



Wykusz

2024



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ

Delegatura w Kielcach

ISSN 1505-2176, NR 29, ROK 2024

SZCZEGÓLNIŃIE POLECAMY:

strona **3**

- Pogrzeb „Ponurego”

strona **4**

- Harcerskim piórem

strona **6**

- W 80 rocznicę akcji „Burza”- „Deszcz”- „Zemsta” na Kielecczyźnie. Korpus Kielecki Armii Krajowej

strona **9**

- Mjr Marian Jan Świdorski „Dąb”, „Ryś”, „Dzik”

strona **10**

- Kalendarium Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”- „Nuri”

strona **12**

- Żołnierze 6 Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej im. rtm. Witolda Pileckiego z wizytą na Wykusie

strona **14**

- 9 marca 2024 r. Zdzisław Rachtan „Halny” miałby 100 lat

strona **16**

- Czesław Brendel

strona **21**

- Żołnierz, który ochraniał „Ponurego” doczekał się biografii

*... Choć z dala swą mamy
rodzinę i bliskich,
My polscy żołnierze
od Gór Świętokrzyskich ...*

Andrzej Gawroński
„Więc szumcie nam jodły piosenkę”

16 czerwca 1944 r.

Rozbicie Stützpunktu w Bohdanach

Wiele akowskich akcji zakończyło się sukcesem bez jakichkolwiek strat własnych. Niestety część działań, mimo osiągnięcia zamierzonego celu, okupiona została ofiarą daniną polskiej krwi. Jednym z najdramatyczniejszych przykładów był atak VII batalionu 77 Pułku Piechoty Armii Krajowej na strażnicę graniczną w nowogródzkich Bohdanach 16 czerwca 1944 r. W wyniku akcji śmierć poniósł jeden z najszlachetniejszych partyzantów por. Jan Piwnik „Ponury” oraz kilkunastu jego podkomendnych.

W połowie maja 1944 r. komendant Okręgu Nowogródzkiego AK ppłk Jan Szulc vel Janusz Prawdzic-Szlaski „Borsuk” wydał podległym oddziałom polecenie wzmocnienia działań bojowych przeciwko siłom niemieckim. „Ponury”, dowodzący VII batalionem 77 pp AK, w myśl rozkazu w czerwcu rozpoczął realizację operacji „Burza” na swoim terenie. Pierwsze uderzenia zostały skierowane w tzw. Stützpunkty, czyli niemieckie strażnice graniczne, położone pomiędzy ziemiami włączonymi bezpośrednio do III Rzeszy a tzw. Ostlandem. Punkty oporu oddalone od siebie o około 10 km, liczące kilkadziesiąt osób załogi, otoczone były palisadą lub drutem kolczastym. Posiadały wysokie wieże strażnicze, a do środka prowadziła podwójna brama osłonięta bunkrami. Wewnątrz znajdowały się baraki załogi. Dzięki świetnemu uzbrojeniu oraz zapasom pożywienia mogły odparować ataki nawet przez kilka dni.

Jako pierwszy 8 czerwca zlikwidowano Stützpunkt w Jachnowiczach, gdzie trzon uderzenia stanowiła 1 kompania pod dowództwem ppor. Bojomira Tworzyńskiego „Ostoi”. Na kolejny cel wybrano placówkę w Bohdanach pod Jewłaszami. Uderzenie zaplanowane na 16 czerwca miało być chrztem bojowym 2 kompanii pod dowództwem ppor. Eugeniusza Klimowicza „Okonia”. Niezwykle ważne było rozpoznanie terenu planowanej akcji. Zadanie to wykonał na polecenie „Ponurego” członek lokalnej konspiracji.

Szczegółowy opis strażnicy znajdujemy w relacji żołnierza 2 kompanii Stanisława Szyszki „Jelenia”: „całość zabudowań otoczona była wysokim płotem oplecionym zwojami drutu kolczastego, na narożnikach strażnicy znajdowały się podziemne bunkry z naziemnymi grzybkami wyposażonymi w otwory strzelnicze, połączone między sobą i z budynkiem mieszkalnym – rowami dobiegowymi przykrytymi od góry warstwą ziemi. Pomiedzy narożnym bunkrem od strony północno-wschodniej i ścianą obronną osłaniającą budynek mieszkalny, znajdowała się druga (ewakuacyjna) brama wjazdowa, broniona w razie potrzeby także przez przeciwegły narożny bunkier”.

Rankiem 16 czerwca „Ponury” przeprowadził odprawę poszczególnych oddziałów. Plan akcji zakładał atak kompanii „Okonia” podczas spożywania przez załogę Stützpunktu posiłku, co miało zapewnić efekt zaskoczenia. Po odprawie partyzanci wyruszyli na południe w kierunku celu ataku. O godz. 12:00 zatrzymali się na kilkugodzinny odpoczynek w odległości 2 km od strażnicy. Około godz. 16:30 2 kompania, z którą szedł Piwnik, znalazła się w odległości 250 m od Stützpunktu. 1 kompania została wyznaczona do ubezpieczenia akcji od strony Kamionki i Szczuczyna, a 3 kompania dowodzona przez por. Jana Wasiewicza „Lwa” z kierunku Ostryny.

dokończenie na str. 2

Rozbicie Stützpunktu w Bohdanach – c.d.

Gdy szykowano się do ataku, dały się słyszeć strzały karabinowe. „Okoi” wydał rozkaz do natychmiastowego natarcia, aby zaalarmowani wystrzałami Niemcy nie zdążyli zająć pozycji obronnych. Było już jednak za późno. Partyzanci zostali „przygwożdżeni” ogniem broni maszynowej do ziemi. Jak wspominał dowódca kompanii: „widząc sytuację, postanowiłem poderwać III pluton, gdyż miał on stosunkowo największe możliwości wdarcia się do niemieckich bunkrów. Udało mi się przeskoczyć od II plutonu do budynku miejscowego gospodarza, gdzie zetknąłem się z por. »Ponury«, który odezwał się do mnie: – Co k[urwa] m[ac] za wojsko, natarcie utknęło – na co odpowiedziałem – Zaraz podrywam III pluton”.

Kilku żołnierzy zdołało podczołgać się do zasieków wokół strażnicy i nożycami do drutu zrobić w nich wyłom. Partyzant strz. Bronisław Pental „Pług” w mgnieniu oka doskoczył do jednego z bunkrów i oddał precyzyjny strzał prosto w czoło jednego z niemieckich cekaemistów. Następnie do ataku ruszył „Ponury” z granatem w rękę i okrzykiem „Chłopczy, naprzód!” poderwał do ataku pozostałych żołnierzy, którzy granatami obrzucili stanowiska ogniowe obrony niemieckiej. Po znalezieniu się wewnątrz umocnień Piwnik otrzymał kilkukrotny postrzał w brzuch z karabinu maszynowego ukrytego w jednym z bunkrów. Do ran-

ego komendanta doskoczył adiutant ppor. Bronisław Filipowicz „Mały”, który również padł ofiarą niemieckiego strzelca. Do obu, mimo nawały ognia, podbiegł lekarz batalionowy dr Jan Kondrat „Jontek”. On także został ranny. Piwnik w ostatnich słowach wyszeptał do Kondrata: „Powiedz żonie i rodzicom, że ich bardzo kochałem i że umieram jak Polak”. A po chwili dodał: „I pozdróście Góry Świętokrzyskie...”.

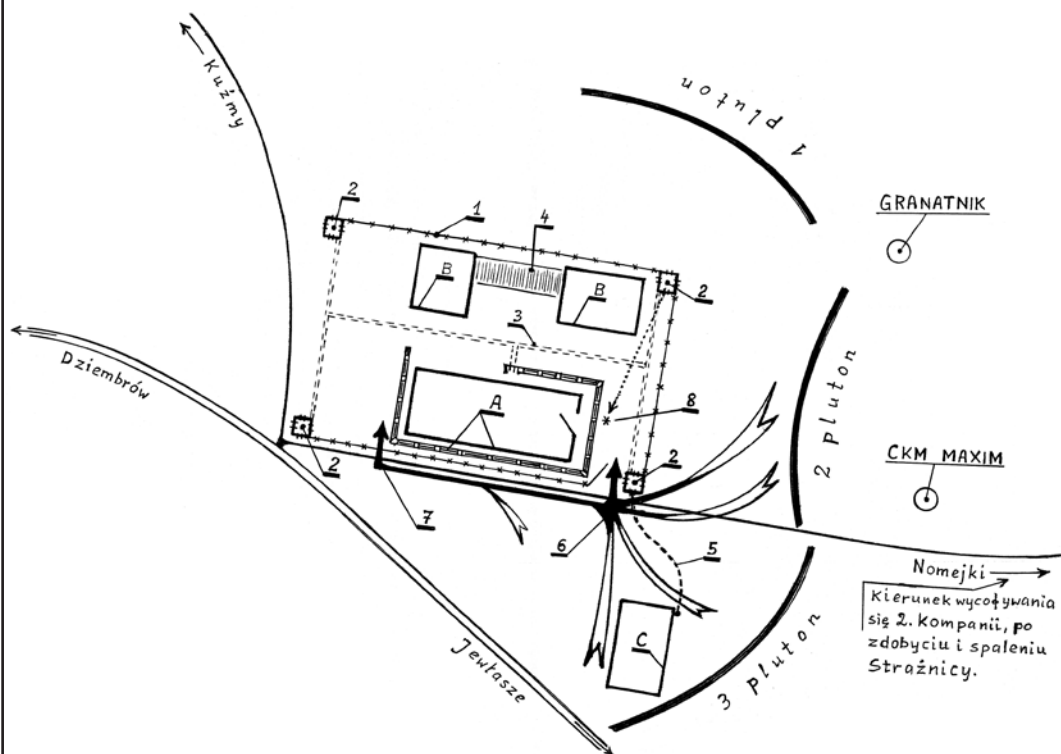
Strażnica została wkrótce zdobyta, jednak za ogromną cenę. Oprócz Piwnika z pola walki zniesiono plut. Jana Wińskiego „Stalińca”, st. strz. Andrzeja Lisaja „Kanarka”, strz. Michała Lisaja „Topole”, strz. Franciszka Masiuka „Brzozę” oraz strz. NN „Lipka”. Wskutek odniesionych ran w późniejszym czasie zmarli także: „Mały”, por. Antoni Adamczyk „Antoni”, st. strz. Jerzy Kondrat „Dymek”, sierż. NN „Tosiek”, strz. NN „Dąb”, strz. NN „Kabura”, Kocion oraz NN. Straty niemieckie były dużo wyższe. Jak wspominał Szyszko: „... w Bohdanach poległo 35 Niemców. Ich ciała pokryły popioły płonącej Strażnicy. Natomiast 14 rannych Niemców przeniesliśmy na pobocze drogi, na odległość bezpieczną od ognia płonącej strażnicy. Wiedzieliśmy wszak, że wkrótce po naszym odejściu przybędzie odsiecz niemiecka. Ilu Niemców ocalało poprzez wyleczenie się z ran, tego nie wiem. Jeńców niemieckich nie mieliśmy w ogóle”.

18 czerwca 1944 r. na cmentarzu w Wawiórcie odbył się pogrzeb „Ponurego” i jego żołnierzy, który przerodził się w wielką, liczącą kilka tysięcy uczestników manifestację patriotyczną. Niemcy nie starali się nawet w jakikolwiek sposób interweniować. Pamiętający ostatnią drogę komendanta „Ponurego” Modest Bobowicz „Wircz-Modest”, zanotował: „... i gdy nad Wawiórką zapadał czerwcowy zmierzch, wielotysięczny tłum zaśpiewał »Jeszcze Polska nie zginęła«, a sędziwy, stojący obok chłop nowogródzki powiedział: »Panoczku, toż „Ponury” sprawił, że ta ziemia już teraz jest wolna, nasza«”.

Współczesne ślady: W miejscu akcji w Bohdanach stoi pomnik z tablicą, na której widnieje napis: **PAMIĘCI / MAJORA JANA PIWNIKA, / CICHOCIEMNEGO, DOWÓDCY / VII BATALIONU 77 PP AK / BOHATERA / GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH, / POLEGŁEGO W JEWŁASZACH / 16 CZERWCA 1944 R. / W WALCE Z NIEMCAMI / ŻOŁNIERZE AK.**

W 1987 r. prochy Jana Piwnika po wielu latach starań zostały sprowadzone z terenów ówczesnego ZSRS i po ponownym pogrzebie 12 czerwca 1988 r. spoczęły w krypcie opactwa cysterskiego w Wąchocku. Na płycie nagrobnej widnieje napis: **Ś.P. / MJR JAN PIWNIK / „PONURY” / 1912–1944 / NIEŻŁOMNY ŻOŁNIERZ / ARMII KRAJOWEJ / SIŁY ZBROJNEJ / PODZIEMNEGO PAŃSTWA.**

Tekst na podstawie: Wojciech Königsberg, **AK 75. Brawurowe akcje Armii Krajowej, Kraków 2017.**



A – budynek mieszkalny załogi niemieckiej otoczony do wysokości górnych krawędzi okien podwójną ścianą z drewnianych bali, wypełnioną piaskiem, z otworami strzelniczymi.

B – drewniany barak gospodarcy.

C – stodoła miejscowego gospodarza.

1 – ogrodzenie z gęsto przeplatanymi zwojami z drutu kolczastego.

2 – bunkry „grzybki” przyziemne ze strzelnicami.

3 – podziemne korytarze łączące bunkry-„grzybki” z budynkiem mieszkalnym.

4 – sąg drewna opałowego wysokości ok. 2 metrów.

5 – kierunek ataku Bronisława Pentala „Pługa” na przyziemny bunker-„grzybek” blokujący natarcie 2 i 3 plutonu.

Kierunki ataku granatami i miejsca wdarcia się do środka umocnień niemieckich:

6 – przez bramę wjazdową znajdującą się pomiędzy ścianą osłaniającą budynek mieszkalny a bunkrem-„grzybkiem” przyziemnym.

7 – górą przez płot opleciony zwojami z drutu kolczastego – z lewej strony budynku mieszkalnego.

8 – miejsce śmierci por. Jana Piwnika „Ponurego”.

Szkic akcji na Stützpunkcie w Bohdanach autorstwa Stanisława Szyszki „Jelenia” (zbiory Wojciecha Königsberga)



Pogrzeb „Ponurego”

16 czerwca 1944 r. w wyniku ran odniesionych w czasie zdobywania niemieckich umocnień w Jewłaszach na Nowogródzczyźnie zmarł por. Jan Piwnik „Ponury”. Śmierć komendanta wstrząsnęła nie tylko bracią partyzancką, ale całą społecznością Nowogródzczyzny. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w niedzielę 18 czerwca 1944 r. na cmentarzu parafialnym w Wawiórcie. Nie była to cicha uroczystość, przypominająca partyzancki pogrzeb w lesnym zaciszu, lecz forma ukazania poparcia dla działań AK na tych terenach.

Wiść o śmierci „Ponurego” szybko obiegła okoliczne wioski, setki wozów przywoziły ludność z sąsiednich powiatów. Nie było już miejsc noclegowych w cha-

łupach, spano więc w stodołach, a nawet pod gołym niebem. W południe uformował się kondukt żałobny, który rozciągał się na kilka kilometrów. Na czele był

krzyż, za nim pluton straży honorowej, następnie młodzież niosąca wieńce i wiązanki kwiatów. Dalej jechały wozy z siedmioma trumnami poległych partyzantów. Na pierwszym wozie trumna Komendanta udekorowana barwami narodowymi i wstęgą Orderu Wojennego Virtuti Militari, dalej trumny pozostałych poległych żołnierzy. Na poboczach ludność cywilna oddawała hołd i modliła się za dusze poległych.

W skupieniu i zadumie kondukt żałobny dotarł na rynek w Wawiórcie, zapelniony po brzegi wielotyśięcznym tłumem. Miejskowy proboszcz odprawił mszę świętą za poległych, po czym uroczystość przeniosła się na cmentarz. Cmentarną bramę zdobił napis „Tu kres podróży, tu koniec bied”. Koledzy i podkomendni wzięli na swe ramiona trumny i przeniesli je w wyznaczone do pochówku miejsce. Po ostatnich słowach modlitwy, na trumnę spadły krople wody święconej oraz garście ziemi sypnięte przez towarzyszy broni – przede wszystkim mjr. Macieja Kalenkiewicza „Kotwicza” oraz jeźdźcy z 26 pułku ułanów AK. Szef sztabu Okręgu Nowogródzkiego AK kpt. cc. Stanisław Sędziak „Warta” odczytał „Rozkaz szczególny” komendy okręgu.

Podczas spuszczenia siedmiu sosnowych trumien do ziemi zabrzmiała trzykrotna salwa. Uformowano kopce, postawiono na nich brzożowe krzyże i wielotyśięczny tłum pożegnał Komendanta i jego żołnierzy odśpiewując Hymn Narodowy.

phm. Konrad Jędrzejczyk ZHR



Pogrzeb „Ponurego” i poległych z nim żołnierzy, Wawiórka 18 VI 1944 r.



M[iejsce] p[ostoj]u 18 VI 1944 r.

Rozkaz szczególny

Żołnierze! Dnia 16 czerwca odszedł od nas na zawsze Dowódca VII-go batalionu Porucznik „Ponury”.

Padł od kuli na bunkrze niemieckim idąc w pierwszym rzucie z oddziałem szturmowym, dając Wam raz jeszcze przykład nieustraszonego męstwa, jakie cechowało tego urodzonego dowódcę i żołnierza.

Prostolinijny, surowy dla siebie i sprawiedliwy dla podwładnych, rozważny, żołnierz rozmiłowany w wojnie, dla której poświęcił siebie samego i swoich najbliższych.

Takim samym widziała go kampania wrześniowa 1939 r.

Takim był na polach Francji w 1940 r.

Takim zastaliśmy go, gdy wrócił i prowadził oddziały polskie do zwycięskich walk w Górach Świętokrzyskich.

Takim był u nas i pozostać powinien w naszej pamięci.

Żołnierze! Stawiam wam za wzór żołnierskie życie i zaszczytną żołnierską śmierć porucznika „Ponurego”.

Żołnierze! Dnia 16 czerwca wraz z por. „Ponurym” padli od kul na bunkrze niemieckim plut. „Staliniec”, st. strz. „Kanarek”, st. strz. „Dymek” oraz strzelcy: „Lipek”, „Brzoza” i „Topola”. Poświęcili młode swe życie w zmaganiu z śmiertelnym wrogiem w walce o wolność.

Żołnierze! Wolność i Niepodległość krwią się kupuje.

Cześć ich pamięci.

Dowódca Armii Krajowej
Okręgu Nowogródzkiego
„Prawdźic”, pplk

Harcerskim piórem

Legendarny bohater Ziemi Świętokrzyskiej płk. Jan Piwnik ps. „Ponury” zginął mając zaledwie 32 lata. Tragiczne wydarzenie sprzed 80 laty młodemu człowiekowi może wydawać się odległe i nierzeczywiste. Dlaczego więc pamięć o tym walecznym żołnierzu po dziś dzień świeci jasnym światłem? Na to pytanie nie ma jednej, prostej odpowiedzi.

O „Ponurym” wciąż pisze się książki, komponuje pieśni, układa wiersze. Dla mnie i szerokiej rzeszy ludzi zawsze był, jest i będzie kimś bardzo ważnym i bliskim. Jego imię słyszałam od dziecka wypowiedane przez partyzantów z estymą i czułym sentymentem. Podczas wesołych biesiad snuli opowieści które poruszały wyobraźnię i w latach późniejszych stały się dla mnie impulsem do działania. Zauroczenie jego postacią podpowiada że każdy harcerz powinien być choć trochę podobny do niego. Obowiązkowy, odpowiedzialny, prostolinijny, uczciwy, godny harcerskiego munduru.

„Ponury” żołnierski mundur nosił z nieskrywaną dumą i miał do tego pełne prawo. Jak mawiali podkomendni był urodzonym żołnierzem. Zdecydowanym, odważnym, walecznym, świetnie wyszkolonym, znającym się na sztuce walki i tajnikach działań partyzanckich. Od wczesnych lat młodości przejawiał niestychanie silną osobowość. Czas w którym przyszło mu żyć i działać – okres okupacyjnego terroru, pożogi i deptania człowieczeństwa umocnił Jego przywiązanie do żołnierskich zasad, honoru i dyscypliny. Dowodząc jednym z największych zgrupowań partyzanckich w okupowanej Europie dbał o żołnierzy z ogromną determinacją. Kochał swoje leśne wojsko. Nigdy nie wykorzystywał wyjątkowej pozycji jako dowódca i na równi ze wszystkimi dzielił trudy obozowego życia: zimno nocy i poranków, wilgoć, głód, robactwo, niedosyt snu. Wielu pamiętało jak rozkładał koszulę na pniu ściętego drzewa i czerepem granatu tłukł żarłoczne wszy, które i jemu orały skórę do krwi. Doświadczał jak wszyscy przykrych aspektów partyzanckiego życia, tylko obowiązków i odpowiedzialności miał o wiele więcej. Musiał o wszystko i o wszystkich zadbać. Zdobywanie w warunkach okupacyjnych żywienia, amunicji, bielizny, lekarstw, środków higienicznych, paszy dla koni, pieniędzy na skromny żołd dla żołnierzy i inne potrzeby tak licznego wojska nie było rzeczą prostą. Nie raz spędzało mu sen z oczu. Piwnik aż po kres życia trzymał się żelaznej zasady, by płacić ludności cywilnej za wszystkie świadczenia na rzecz żołnierzy, opiekować się mieszkańcami wsi i chronić ich przed grasantami. Widzieli to wszyscy, podziwiali za szlachetność i charakter. Niejedną osobę problemy które rozwiązywał przytoczyłyby jak garb. On

nie dźwigał cierpiętniczo swego losu i trudne zadania traktował jak wyzwania, z którymi trzeba się zmierzyć. Gdy stawał przed żołnierzami nikt nie miał wątpliwości że stoi przed nimi dowódca. Zawsze ogolony i w schludnym mundurze. Nawet w leśnych warunkach potrafił o siebie zadbać, bo jak mawiał, oficerowi nie przystoi wyglądać niechlujnie. Troszczył się też i dbał o swoich żołnierzy. Czasami po porannym apelu osobiście oglądał każdego od stóp do głów przekazując uwagi odnośnie umundurowania i obuwia kwatermistrzowi. Raz zdarzyło się, że brat „Ponurego” Józek ps. „Topola” poprosił nieśmiało o nowe buty. Komendant skwitował prośbę krótko: „Dostaniesz w następnej kolejności” i wysłał do wszystkich jasny przekaz – niech nikt nie liczy na specjalne łaski, na lepszy czy szybszy przydział. Ani brat ani przyjaciel. W przypadku Józka nie byłoby szemrania bo jego buty były sfatygowane i ledwie trzymały się nóg. Dowódca wykorzystał sytuację, by dać czytelny sygnał partyzantom jak powinno być! W rzeczywistości nie był szczególnie surowym dowódcą, nie poprawiał sobie samopoczucia przez wdeptywanie w ziemię innych. Zawsze znalazł czas by z uwagą i życzliwością wysłuchać skarg czy opowieści szeregowych żołnierzy, porozmawiać z sympatią, bez dystansu. Wspierał ich na wiele sposobów. Podczas przemieszczania się z taborem po trudnych do przebycia drogach zdarzało się że furmanka obładowana bronią i prowiantem grzęzła w błocie. Wówczas i On i oficerowie wspólnie z innymi wypychali wóz z błotnej pułapki. Takie drobne sytuacje budowały jedność i poczucie wspólnoty. Warto też wspomnieć, że Jan Piwnik był nad wyraz wyrozumiały i rycerski wobec kobiet, choć ze wszech miar odradzał im wstępowanie do oddziału. Uważał, że leśny obóz z trudnymi warunkami życia nie jest miejscem dla delikatnych z natury niewiast. Gdy jednak dziewczyny swoim uporem łamały jego upór trzymał klasę prawdziwego mężczyzny i czuwał nad nimi. Chronił przed złośliwymi kawałami kolegów i nigdy nie zostawiał w potrzebie czy w niebezpieczeństwie. Wspominała o tym wzruszająco i z wdzięcznością Józefa Stefanowska z d. Wasilewska ps. „Poranek”. W stosunku do oficerów i samego siebie był surowy i wymagający. Wiedział że od dowództwa zależy bezpieczeństwo całego zgrupowania i nie może pozwalać na żąd-

ne słabości, muszą zachować czujność 24 godziny na dobę. Nie było taryfy ulgowej! Kierował się zawsze świadomością, że wojna to nie tylko żołnierski bój ale i czas trudnych decyzji. Nie bał się ich podejmować, nie zwracał uwagi na pomruki niezadowolenia. Dla konfidentów i zdrajców nie miał litości, śmiercią karał tych, którzy dopuszczali się nadużyć czy rozbojów. Był żołnierzem z krwi i kości. W każdym calu takim, jakim powinien być dowódca. Gdy przygotowywał akcję zbrojną starał się opracować plan precyzyjny i przemyślany w każdym szczególe. Nie tolerował brawury i niepotrzebnego narażania na niebezpieczeństwo podległych sobie żołnierzy. Historia wrześnieowej obławy na Wykusie, udanego odskoku na Barwinek pokazuje jak wytrawnym był dowódcą. Rozprawił się z silniejszym, liczebniejszym wrogiem bo świetnie wykorzystał specyfikę terenu, miał genialny zmysł taktyczny, spryt i intuicję. Cechy niezwykle ważne w walce partyzanckiej. Zachowywał też – co podkreślało po wojnie wielu podkomendnych – stoicki spokój w ekstremalnej sytuacji. Patrząc na niego nikt nie myślał o klęsce. Pewność siebie i spokój dowódcy działały kojąco na wszystkich i wzmacniały wiarę w zwycięstwo. Wierząc w Jego dobry plan każdy ufał że znajdzie wyjście z opresji i nie pozwoli im zginąć. Kilkanaście miesięcy wcześniej docenił Jego talenty taktyczne sam generał Grot-Rowecki powierzając trudne zadanie odbicia żołnierzy AK z pilnie strzeżonego więzienia w Pińsku. I nie zawiódł się. „Ponury” opracował i przeprowadził plan w sposób perfekcyjny.

O płk. Janie Piwniku ps. „Ponury” mogłabym napisać bardzo długą i piękną opowieść. Barwnie zobrazować niejednen epizod opowiedziany z partyzancką swadą przez Jego żołnierzy. Zakończę jednak krótko i od siebie. Wolę by gdzieś w wielostowiu nie zawieruszyło się pióro harcerki. W harcerskich oczach, myślach i sercu jest żołnierzem bez skazy! Człowiekiem niezłomnego charakteru skrywającym w pozornie surowej powierzchowności wrażliwą i bliską mi duszę. Jest moim wymarzoną bohaterem. Jego historią żyłam od dziecka i po dzień dzisiejszy ma ona wpływ na wiele moich decyzji. Bez „Ponurego” służba harcerska nie miałaby tego smaku który ma do dzisiaj.

Trudno uwierzyć ale legendarny pułkownik, 80 lat po śmierci, wciąż decyduje o ważnych sprawach i nie pozwala zapomnieć o swoich żołnierzach. Stoi dumnie pod Bożym sztandarem i upomina się o ich pamięć. Daje mi siłę do działania.

hm. Anna Skibińska
Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań
Partyzanckich Armii Krajowej
„Ponury”-„Nurt”

Przemówienie Zdzisława Rachtana „Halnego” na pogrzebie mjr. „Nurta”

W trakcie powtórnego pogrzebu mjr. Eugeniusza Gedymina Kaszyńskiego ps. „Nurt” na Wykusie 11 czerwca 1994 r. przemówił do zebranych podporucznik czasu wojny Zdzisław Rachtan ps. „Halny”.

Komendancie, Majorze „Nurcie”, dowódcu I Zgrupowania w 1943 roku, Zgrupowania Oddziałów Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” i dowódcu 2 Pułku Piechoty Legionów AK 1944–1945, a dla nas żyjących Twoich żołnierzy, po prostu Komendancie!

Przed mszą świętą złożył Ci meldunek najstarszy stopniem i wiekiem, major „Dzik” – nasz senior. Pozwól Komendancie, że pożegna Cię Twój żołnierz z lat [19]43–[19]45, podporucznik czasu wojny – „Halny”.

Wróciłeś do nas po przeszło pięćdziesięciu latach niechcianej a przymusowej emigracji. Wróciłeś, aby pozostać z nami na tej leśnej polanie – uroczysku Wykus – z nami żyjącymi i z tymi, którzy odeszli już na wieczną wartę. Ich pseudonimy wyryte są na kamieniach kapliczki i tabliczkach na murze. Od dziś będziecie razem pełnić służbę dla wolnej i niepodległej Ojczyzny w innym, co prawda niezmiernym wymiarze. Wierzmy, że wraz z nimi i Komendantem „Ponurym” będziecie orędownikami u tronu Najwyższego za spokojem dla naszej Ojczyzny, za sprawiedliwością i poszanowaniem prawa, za pracą i dobrobytem dla wszystkich obywateli naszego kraju. Wiem, że nie jest to mało, ale tego uczyliście nas i o to przecież walczyliśmy.

Komendancie, zostawiamy Cię pod opieką naszej umiłowanej orędowniczki – Matki Bożej Bolesnej z Wykusu i prosimy ją gorąco o szczególne łaski dla Ciebie.

Proszę Państwa!

Uroczystości pogrzebowe dobiegają końca. Znad tego grobu, w imieniu środowiska żołnierzy „Ponurego” i „Nurta”, pragnę podziękować wszystkim i podzielić się kilkoma refleksjami. Dziękujemy Ich Ekszelencjom, Wielbnym Księżom i Zakonnikom za wspaniałą celebrę wszystkich mszy świętych, za cenne homilie, za pomoc w organizacji uroczystości. Szczególnie dziękujemy ks. bp. Edwardowi Materskiemu – naszemu przyjacielowi i duchowemu przewodnikowi oraz ks. prał. Józefowi Wójcikowi – nieocenionemu w inicjowaniu i pomocy organizacyjnej przy przygotowaniu uroczystości. Otworzył dla żołnierzy AK swoje serce, Kościół i plebanie. On to

w wrześniu ubiegłego roku przyjął prochy Komendanta „Nurta” i przechował w swoim kościele w Suchedniowie, a teraz, w piątek, rozpoczął pogrzeb w świątyni, przez niego wzniesionej w Ostojowie jako wotum w podzięce za uzyskaną wolność.

Kochani Leśnicy, nasi Druhowie! Cieszymy się Waszą liczną tu obecnością. Jest to dowód, że nie tylko



Trumnę niosą instruktorzy Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej

wtedy, w lasach górnych i chmurnych, wspomagaliście nas i współdziałaliście w walce z wrogiem. Widzimy, że i dziś solidarnie jesteście z nami i niesiecie nam pomoc organizacyjną.

Żołnierze i Policjanci! Cieszymy się z braterstwa z Wami. Idziemy w jednym szeregu i jeszcze dotrzymujemy Wam kroku, choć czasem trudno.

Mamy wszyscy razem na ustach hasło „Bóg, Honor i Ojczyzna”. Ta jedność będzie trwała, póki nasze go życia i Waszej wierności dawnym polskim tradycjom wyrażających się w tych hasłach nie zabraknie.

Droga Młodzieży – Harcerze i Orleń! Dziękujemy Waszym wychowawcom, naszym sprzymierzeńcom. Wierzmy w Was! Wam przekazujemy spadek narodowych tradycji – miłość Boga i Ojczyzny Wam towarzyszy w Waszych poczynaniach, w nauce i przy-

gotowaniach do przejścia sterów rządzenia wolną i sprawiedliwą Polską, w której żyć się będzie ludziom dostannie, ale i uczciwie; pracowicie nie tylko dla siebie, ale dla całego narodu.

Mieszkańcy wsi kieleckich! Nieśliście nam wsparcie żyjąc sami pod groźbą utraty życia i spalenia domostwa; przykładem tego jest bliski nam Michniów. Są to bolesne wspomnienia. W tych strasznych czasach zawsze na Was mogliśmy liczyć i dziś nam tu towarzyszyacie – jesteście z nami i Bóg Wam za to zapłaci!

Dziękujemy wszystkim tu obecnym za tak liczny udział w dzisiejszej uroczystości; w szczególności tym, którzy nam towarzyszą od prawie czterdziestu lat. Byliście z nami w ciemnych i trudnych czasach komunizmu i stalinizmu, jego terroru, kiedy trzeba było odwagi, by spotykać się tu z nami na tym kawałku wolnej Polski. Tradycja spotkań tej wspólnoty wykusowej, jaką tu tworzymy, niech przetrwa w na-

szych rodzinach, w naszym całym narodzie. Niech trwa nawet wtedy, kiedy nas już nie będzie.

Żołnierze, Weterani, Leśni Bracia, Żołnierze „Ponurego” i „Nurta”, wiem jak Wam trudno i co roku trudniej tu przybywać. A jednak jesteście. Jesteśmy razem i niepodzieleni. Zawsze razem – wierni sobie i narodowi, Polsce!

Kończąc, w imieniu tego Środowiska, mam obowiązek złożenia podziękowania Państwu Pawelcom – Panu Henrykowi Pawelcowi i Pani Zbigniewie. Pan Henryk Pawelec – żołnierz 4. Pułku [Piechoty] Legionów [AK] i jego żona, do niedawna mieszkańcy Londynu, byli inicjatorami i realizatorami przeniesienia prochów naszego Komendanta z Anglii do Polski, ponosząc połowę kosztów z tym związanych – niech Bóg im za ten trud zapłaci!

W 80 rocznicę akcji „Burza”-„Deszcz”-„Zemsta” na Kielecczyźnie.

Korpus Kielecki Armii Krajowej (17 lipca – 26 sierpnia 1944 r.)

W 2024 r. przypada osiemdziesiąta rocznica przeprowadzenia na ziemiach polskich akcji „Burza” oraz wybuchu Powstania Warszawskiego. Oba wydarzenia są ze sobą nierozdzielnie związane o czym świadczy historia Korpusu Kieleckiego AK.

Wiele lat po wydarzeniach pamiętnego lata 1944 r. stan wiedzy na temat wysiłku zbrojnego żołnierzy AK na Kielecczyźnie należy ocenić jako zadowalający. Historycy dysponują obecnie obszernym materiałem źródłowym zgromadzonym w archiwach lub przechowywanym w prywatnych zbiorach. Zainteresowani najnowszą historią Polski mają dostęp do wydanych drukiem wspomnień, publikacji, czy edycji źródeł.

Celem niniejszego artykułu jest przybliżenie czytelnikowi najważniejszych wydarzeń związanych z działalnością Korpusu Kieleckiego AK. Jednostkę powołano do życia 17 lipca, a rozformowano 26 sierpnia 1944 r.

Dowódca AK gen. Tadeusz Komorowski „Bór” w rozkazie z dnia 20 listopada 1943 r. określił ramy i zadania „wzmoczonej akcji dywersyjnej”. Akcją, której nadano kryptonim „Burza” rozpoczęła się 4 stycznia 1944 r. na Wołyniu wraz z wkroczeniem na ziemie polskie Armii Czerwonej. Głównym założeniem planu było atakowanie wycofujących się oddziałów niemieckich, ochrona ludności cywilnej i majątku narodowego, ale przede wszystkim wystąpienie wobec Sowietów w roli gospodarza na wyzwolonych terenach. Dowódca AK zwracał szczególną uwagę na stosunek do „sojusznika naszych sojuszników”. Zalecał ujawnienie struktur oraz stosowanie się do życzeń dowódców Armii Czerwonej. Decyzja ta niosła za sobą tragiczne skutki. Po wyzwoleniu Wilna przez żołnierzy AK we współdziałaniu z Sowietami kadra dowódcza na czele z płk. Aleksandrem Krzyżanowskim „Wilkiem” została 16 lipca 1944 r. podstępnie aresztowana. Podobny los spotkał ponad 5 tys. żołnierzy, których internowano, a następnie wcielano do Armii Czerwonej lub wywieziono do obozu w Kałudze. So-

wieci postąpili podobnie w stosunku do żołnierzy AK walczących o wyzwolenie Lwowa w końcu lipca 1944 r. oraz w innych częściach „wyzwalanej” Polski.

Założenia akcji „Burza” miano realizować także na Kielecczyźnie. W koncepcjach powstańczych dla Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK planowano opanować większe miasta, m.in. Kielce, Częstochowę, Skarżysko-Kamienną i Radom, a także lotniska Piastów i Sadków. Ważnym elementem taktycznym było zdobycie przepraw na Wiśle w Annopolu, Puławach i Dęblinie. Nie pominięto istotnej kwestii jaką było utrzymanie łączności i współdziałania z sąsiednimi okręgami.

Stosowny rozkaz ogólny nr 1 wydał 3 lipca 1944 r. komendant Okręgu płk Jan Zientarski „Mieczysław”, „Ein”. Zawierał on zadania dla odtwarza-

nych jednostek, z których na czoło wysuwały się: ochrona polskiej ludności, likwidowanie najbardziej niebezpiecznych Niemców i agentów gestapo. W dalszej części przedstawiono instrukcję dotyczące rozpoczęcia walki wyzwoleniczej przez większe jednostki nazwane operacją „Burza”. Stopniowe wygasanie akcji określono kryptonimem „Deszcz”.

Działania podejmowane przez żołnierzy Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK w ramach realizowanej operacji można podzielić na kilka etapów. Pierwszym z nich była koncentracja i odtwarzanie jednostek. Kolejnym wystąpienia zbrojne we współdziałaniu z Armią Czerwoną, która w końcu lipca 1944 r. utworzyła przyczółek baranowsko-sandomierski na Wiśle. Następnie marsz na pomoc walczącej Warszawie, ponowne podjęcie walki zbrojnej, wygaszanie walki i demobilizacja struktur.

Formowanie Kieleckiego Korpusu AK o kryptonimie „Jodła” pod dowództwem płk. J. Zientarskiego rozpoczęło się 18 lipca 1944 r. Szefem sztabu został mjr Wojciech Borzobohaty „Wojan”, oficerem



2 pluton 5 kompanii 4 pp. Leg. AK. Sierpień 1944 r. (Archiwum IPN).

operacyjnym kpt. cc. Bolesław Jackiewicz „Ryś”, szefem wywiadu kpt. Jan Górski „Faraon”, kwatermistrzem mjr Włodzimierz Talko „Obuch”, szefem łączności operacyjnej kpt. Aleksy Kasprzycki „Chmura”, szefem sanitarnym ppłk lek. Aleksander Sienkiewicz „Siostrzeniec”, komendantem kwatery sztabu kpt. Bolesław Czerwiński „Wir”. W założeniach jednostka miała składać się z 2 Dywizji Piechoty, 7 DP, 28 DP oraz Brygady Radomskiej, Brygady Kieleckiej i Brygady Częstochowskiej. Plany przedstawione w rozkazie mobilizacyjnym wydanym przez płk. „Mieczysława” 20 lipca oraz rozkazach operacyjnych z 24 lipca 1944 r. nie zostały w pełni zrealizowane. Ostatecznie udało się odtworzyć 2 DP w składzie 2 pułk piechoty Legionów AK z inspektoratu sandomierskiego, 3 pp. Leg. AK z inspektoratu iłżeckiego oraz 4 pp. Leg. AK z inspektoratu kieleckiego. Ponadto z sił inspektoratu częstochowskiego sformowano 7 DP. Nie zdołano zmobilizować w całości 28 DP. Jedynie z obwodu Radom w ramach jednostki wystawiono 72 pp. oraz jeden batalion 172 pp. Fiaszkiem zakończyły się także próby utworzenia trzech wspomnianych brygad. Warto dodać, że w skład 2 pp. Leg. AK wchodziły żołnierze Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”. Stanowili oni o sile 1 batalionu, którym od połowy sierpnia 1944 r. dowodził kpt. Eugeniusz Kaszyński „Nuri”.

Sformowane oddziały znalazły się w bardzo trudnej sytuacji operacyjnej. Przygotowujące się do obrony linii Wisły wojska niemieckie składały się z 30 dywizji i brygad. Tymczasem z Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK liczącego ponad 42 tys. ludzi udało się zmobilizować zaledwie ok. 5500 żołnierzy.

Dnia 25 lipca 1944 r. komendant Okręgu i szef sztabu zostali wezwani na odprawę Komendy Głównej AK w Warszawie. Ustalono wówczas, że wybuch powstania w stolicy nastąpi, gdy wojska sowieckie znajdą się w pobliżu dzielnicy Praga. Co ważne, dowództwo Okręgu „Jodła” otrzymało wytyczne w sprawie dalszych działań na Kielecczyźnie. Według szefa sztabu mjr. W. Borzobohatego odprawa miała trwać 5 dni. Została jednak przerwana 27 lipca ze względu na możliwość wybuchu powstania w ciągu najbliższych kilku dni. Gen. „Bór” zarządził powrót dowódców na teren Okręgu.

W czasie, gdy w Warszawie trwały gorączkowe narady, mobilizowane jednostki Korpusu Kieleckiego AK stanęły do walki z wycofującymi się Niemcami. Kompanie wchodzące w skład 2 pp. Leg. AK dowodzonego przez mjr. Antoniego Wiktorowskiego „Kruka” były związane walkami na przyczółku sandomiersko-baranowskim. W dniach 26–27 lipca 1944 r. toczyły boje m.in. w okolicach Osieka i Koprzywnicy. Bohaterstwem wykazali się żołnierze kpt. Ignacego Zarobkiewicza „Swojaka”, którzy 30 lipca 1944 r.



Żołnierze 5 kompanii 4 pp. Leg. AK w czasie koncentracji. Zagnańsk-Siodła. Sierpień 1944 r. (Archiwum IPN).

pod Pielaszowem stoczyli nierówny bój z jednostkami niemieckiej 4 armii pancernej. W wyniku krwawych zmagania zginęło ok. 65 partyzantów, a cały batalion przestał istnieć.

Zupełnie inny przebieg miała akcja przeprowadzona pod dowództwem kpt. Michała Mandziary „Siwego”. Nocą z 4 na 5 sierpnia 1944 r. 84 ochotników wydzielonych z III batalionu 2 pp. Leg. AK zaatakowało Niemców we wsi Ceber. Uderzenie na nieprzyjaciela zostało przeprowadzone wzorowo. Był to przykład wykorzystania zalet walki partyzanckiej, a w szczególności sprawnego dowodzenia, wykorzystania znajomości terenu oraz elementu zaskoczenia. W wyniku starcia 2 pp. Leg. AK zyskał 22 karabiny maszynowe, kilkadziesiąt sztuk broni różnego rodzaju, moździerzy z 800 pociskami, 2 kuchnie polowe oraz duże ilości sprzętu sanitarnego i wojskowego ekwipunku. Zginęło ponad 40 Niemców, a 39 dostało się do niewoli. O skali zwycięstwa świadczy fakt, iż po bitwie patrol 2 pp. Leg. AK wyłapał ok. 70 błakających się po okolicy żołnierzy nieprzyjaciela.

Przykładem postawy wobec wkraczającej na Kielecczyznę Armii Czerwonej było współdziałanie w opanowaniu Staszowa w dniach 31 lipca – 1 sierpnia 1944 r. Już po pierwszym starciu wojska niemieckie zostały wypędzone z miasta co spowodowało duży entuzjazm wśród mieszkańców. Na ratuszu i wieży kościoła wywieszono polskie flagi. Jednak walki o miasto nie zostały zakończone. Dużym zagrożeniem dla partyzantów stały się intensywne bombardowania, które zmusiły Polaków do opuszczenia stanowisk. Pierwszego dnia walk o Staszów Niemcy w godzinach wieczornych na krótko odbili miasto, lecz jeszcze tego samego dnia wycofali się w stronę Bogorii. Dalszy udział żołnierzy AK w walkach został wstrzymany. Kpt. Stefan Kępa „Pochmurny” – do-

wódca 3 batalionu 2 pp. Leg. AK 2 sierpnia 1944 r. otrzymał rozkaz przejścia do rejonu koncentracji w okolicy Rakowa. Następnego dnia Staszów został ostatecznie zajęty przez Sowieców. Mimo wcześniejszego odejścia 2 pp. Leg. AK nie ulega wątpliwości, że duży udział w wyzwoleniu miasta przypadł właśnie polskim partyzantom.

W pierwszych dniach sierpnia 1944 r. do walki stanął 4 pp. Leg. AK dowodzony przez mjr. Józefa Włodarczyka „Wyrwę”. 5 sierpnia doszło do starć z jednostkami niemieckimi dokonującymi pacyfikacji Smykowa i Sierakowa. Dwa dni później w obronie mieszkańców Daleszyc stanęli żołnierze 3 kompanii I batalionu 4 pp. Leg. AK dowodzeni przez ppor. Leona Stołę „Dęba”. Po przybyciu z odsieczką oddziału „Wybranieckich” ppor. Mariana Sołtysiaka „Barabasa” udało się przechylić szalę zwycięstwa na polską stronę.

Etap organizowania oddziałów, a następnie ich koncentracji trwał do 14 sierpnia 1944 r. Tego dnia gen. Tadeusz Komorowski „Bór” wydał rozkaz mobilizacji oddziałów Korpusu Kieleckiego AK do marszu na pomoc walczącej Warszawie. Oznaczało to przerwanie operacji „Burza” – „Deszcz”, a tym samym przejście do wykonywania zadań w ramach nowej akcji o kryptonimie „Zemsta”. Było to zadanie niezwykle trudne biorąc pod uwagę fakt, że większość oddziałów AK była związana ciężkimi walkami z Niemcami lub znajdowała się na etapie mobilizacji.

Płk J. Zientarski realizując wytyczne dowództwa zarządził koncentrację w Lasach Przysuskich. Rozkaz był dla oficerów i żołnierzy dużym zaskoczeniem, biorąc pod uwagę fakt, iż we wcześniejszych planach Okręgu nie brano pod uwagę wykorzystania jednostek AK do przeprowadzenia tego typu operacji. Ostatecznie jednostki poszczególnych

inspektoratów miały dotrzeć na miejsce koncentracji w wyznaczonych terminach: kielecki – 18 sierpnia (lasz suchedniowskie), starachowicki – 18 sierpnia (lasz w okolicach Niektania), radomski i sandomierski – 19 sierpnia (lasz w okolicach Przysuchy), częstochowski – 19 sierpnia (lasz Niektń-Końskie). Oddziały Kieleckiego Korpusu AK przybyły do wyznaczonych rejonów przeważnie z jedno lub dwudniowym opóźnieniem. Najpóźniej bo 22 sierpnia stawili się żołnierze z inspektoratu częstochowskiego. W czasie marszu dochodziło do kolejnych starć z nieprzyjacielem. Dla przykładu, 15 sierpnia 1944 r. w Lasach Niektńskich patrol 3 pp. Leg. AK zniszczył niemiecki samochód wojskowy. Podobną akcję przeprowadzili żołnierze zwiadu konnego 4 pp. Leg. AK w okolicach Zagnańska.

W tym samym czasie dowództwo Korpusu starało się uzyskać informacje na temat rozmieszczenia sił niemieckich w okolicach Warszawy, a także pomoc materiałową dla jednostki. W depeszy z 17 sierpnia 1944 r. zażądano zrzutów broni i amunicji na trasie przemarszu. Okazało się, że baza lotnicza we Włoszech nie jest w stanie zapewnić odpowiedniej liczby lotów do przeprowadzenia operacji zaopatrzeniowej. Na tym tle doszło do nerwowej wymiany zdań



Kpt. cc. Bolesław Jackiewicz „Ryś” – oficer operacyjny Kieleckiego Korpusu AK. (Archiwum IPN).

z Komendą Główną AK, która mimo nikłych szans na skuteczną odsiecz nie odwołała akcji „Zemsta”.

Ostatecznie w dniach 20–22 sierpnia 1944 r. w Lasach Przysuskich znalazło się ok. 5100 żołnierzy Korpusu Kieleckiego AK (2 DP – 3500, 7 DP – 1200, 72 pp. – 400) wzmocnionego 25 pp. z Inspektoratu Piotrków w liczbie 1200 ludzi. Płk „Mieczysław” zebrał więc pod swoimi rozkazami znaczną siłę przekraczającą 6300 żołnierzy. Gorzej przedstawiała się sytuacja z uzbrojeniem i zaopatrzeniem.

Podczas tak wielkiej kumulacji oddziałów uwidoczniły się braki przede wszystkim w posiadaniu broni przeciwpancernej artylerii. W 2 pp. Leg. AK znajdowało się zaledwie jedno działko z niewielką ilością pocisków. Wkrótce wśród żołnierzy dał o sobie znać głód i choroby spowodowane nocowaniem na ziemi pod gołym niebem.

Położenie taktyczne oddziałów AK komplikował fakt przystąpienia Niemców do kontruderzenia z zamiarem odzyskania terenów zajętych przez Armię Czerwoną. Natarcie prowadzono m.in. w kierunku Radomia, Kozienc, Buska, Staszowa i Pińczowa. Na terenie między Pilicą a Nidą zostały skoncentrowane 24 wielkie jednostki nieprzyjaciela wśród których znajdowało się 8 dywizji pancernych. Żołnierze AK byli ponadto zmuszeni do podjęcia walk w obronie własnej oraz miejscowej ludności. Do dużej bitwy doszło 21 sierpnia 1944 r. pod Antoniowem. I batalion 4 pp. Leg. AK stanął do kilkugodzinnej, wyczerpującej walki z niemiecką ekspedycją karną pacyfikującą wieś. W toku walki stracono 16 ludzi. Nieprzyjaciel poniosł większe straty sięgające ok. 80 zabitych i rannych.

W tej skomplikowanej sytuacji strategicznej 23 sierpnia 1944 r. płk. J. Zientarski zwołał odprawę dowódców w gajówce Promień. Komendant Okręgu tak wspominał tamten dzień: *Nowych wiadomości o nieprzyjacielu nie miałem. Odpowiedzi na naszą depeszę z dnia 16 sierpnia 1944 r. nie było. Należało zatem ostatecznie podjąć jakąś decyzję, bo pozostawanie dalej na tym terenie mogło skończyć się dla nas bardzo groźnie. Zdania wśród wyższych oficerów były podzielone. Szef sztabu mjr „Wojan” oraz ppłk Antoni Żółkiewski „Lin” – dowódca 2 DP Leg. AK opowiedzieli się za marszem na pomoc Warszawie. Przeciwny był płk Karol Gwido-Kawiński „Czesław” – dowódca 7 DP. Decydujący głos przypadł dowódcy Korpusu płk. „Mieczysławowi”, który po szczegółowej analizie położenia i stanu podległych jednostek postanowił przerwać marsz i rozwiązać koncentrację.*

Co ciekawe, 24 sierpnia, czyli dzień po odprawie, na której zapadły kluczowe decyzje dowództwo „Jodły” otrzymało depeszę, w której KG AK wyznaczała zadania dla Korpusu Kieleckiego. Marsz na odsiecz stolicy miał zakończyć się wkroczeniem jednostek do miasta od strony południowej w okolicach Raszyna. Lewe skrzydło zgrupowania miało uderzyć na Ochotę natomiast prawe na Mokotów. Aby osiągnąć zamierzony cel żołnierze Korpusu musieliby sforsować Pilicę, a następnie przebyć ponad 100 km marszem do granic Warszawy. Przy braku broni przeciwpancernej i przeciwlotniczej wykonanie tego zadania było mało realne. Dodatkowym problemem był odkryty teren pozbawiony większych



Płk Jan Zientarski „Mieczysław”, „Ein”, komendant Okręgu radomsko-kieleckiego, dowódca Kieleckiego Korpusu AK. (Archiwum IPN).

kompleksów leśnych, na którym długie kolumny maszerującego wojska były łatwym celem dla lotnictwa niemieckiego.

W tak niesprzyjających okolicznościach decyzja płk. „Mieczysława” wydawała się racjonalna i słuszną. Po odwołaniu akcji „Zemsta” 27 sierpnia 1944 r. oddziały skierowane zostały w stronę Kielc i Suchedniowa lub rozpuszczone do rejonów działania w ramach własnych inspektoratów.

Kończąc rozważania na temat Kieleckiego Korpusu AK warto zwrócić uwagę na postawę niższych stopniem oficerów, podoficerów i żołnierzy. Ich żywiołowy protest wobec decyzji dowódców świadczył o wielkim patriotyzmie i oddaniu sprawie, jaką była niepodległość Polski. W oddziałach o najdłuższym stażu partyzanckim takich jak np. „Jędrusie” oznaki niezadowolonia przerodziły się w bunt. Rozgoryczeni żołnierze, którzy przez kilka lat znosili trudy życia w lesie odmawiali wykonania rozkazu dekoncentracji. Niektóre oddziały postanowiły na własną rękę kontynuować marsz w kierunku Warszawy. Ostatecznie jednak po naradach oficerów sztabowych odstąpiono od tego zamiaru.

Po rozwiązaniu koncentracji powrócono do wykonywania akcji „Burza” na terenie Okręgu. Dalsze walki w postaci wielkich bitew partyzanckich toczonych przez żołnierzy AK na Kielecczyźnie w końcowym etapie wojny to temat wybiegający poza ramy niniejszego artykułu.

Paweł Żołądek

Instytut Pamięi Narodowej Delegatura w Kielcach

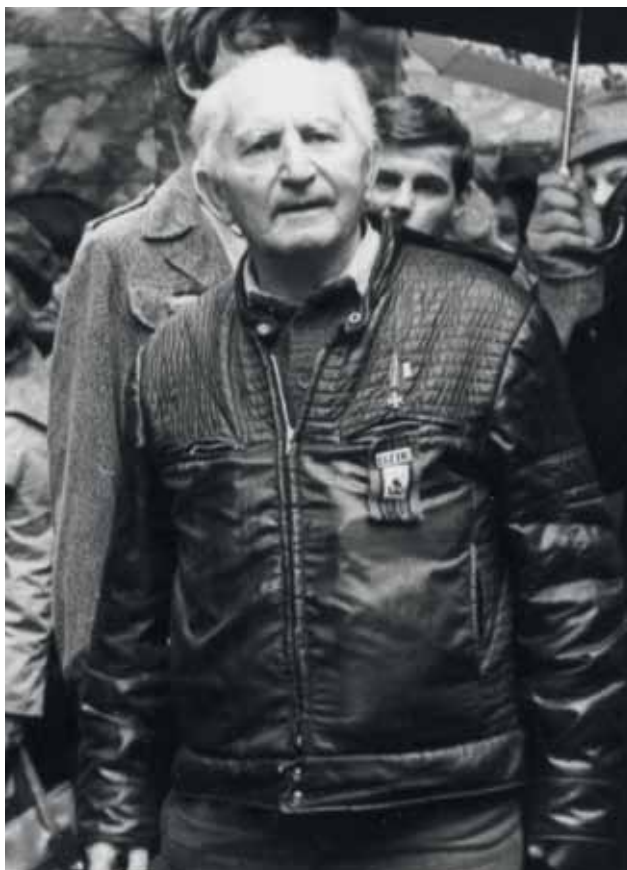
Mjr Marian Jan Świderski „Dąb”, „Ryś”, „Dzik”

W piątek, 14 czerwca 2024 roku została odsłonięta pamiątkowa tablica poświęcona mjr. Marianowi Świderskiemu ps. „Dzik”, w Rynku Górnym pod numerem 11 w Bodzentynie. Poniżej przedstawiamy notatkę biograficzną jednego z najważniejszych działaczy i wieloletniego seniora Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt”, którym był mjr rez. piech. Marian Jan Świderski „Dąb”, „Ryś”, „Dzik”. Nie było mi dane poznać Go osobiście, ale miałem możliwość przestudiowania dokładnie Jego spuścizny kombatanckiej, kronik prowadzonych z działalności Środowiska. Jako główny czynnik spajający weteranów w Górach Świętokrzyskich pozostawił dla nas nie tylko liczne pomniki, tablice pamiątkowe czy czerwcowe uroczystości na Wykusie. Pozostawił dla nas kolejny fragment testamentu Polskiego Państwa Podziemnego, o którego realizację należy dbać zawsze i wszędzie.

Był synem Józefa i Władysławy z d. Domoradzkiej. Urodził się 23 października 1910 r. w Bodzentynie. Pochodził ze zubożałej galicyjskiej rodziny szlacheckiej herbu Ślepowron. Jego dziad Stanisław, urodzając w 1846 r. przed rabacją galicyjską Jakuba Szeli, dotarł na Kielecczyznę. Osiedlił się w Bodzentynie, gdzie zakupił ziemię i osiadł na stałe. Zaaklimatyzował się w osadzie do tego stopnia, że został wybrany wójtem. Funkcję swoją sprawował dożywnio, a rodzina Świderskich wtopiła się w lokalną społeczność. Najmłodszy z jego synów – Józef pozostał w Bodzentynie. Z kolei jego najmłodszym z czworga rodzeństwa był Marian Jan, o którym poniżej.

Absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Bodzentynie. Podporucznik rezerwy Wojska Polskiego. W 1939 r. współorganizator konspiracyjnych „trójek” w Bodzentynie, a następnie jeden z współtwórców Podobwoju ZWZ-AK Bodzentyn. Od końca 1942 r. oficer szkoleniowy w Oddziale Partyzanckim AK „Chłopy z lasu” pod dowództwem ppor. Euzebiusza Domoradzkiego „Grot”.
Razem z oddziałem 11 czerwca 1943 r. dołączył do I Zgrupowania Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” pod dowództwem por. cc. Jana Piwnika „Ponu-

rego”. W Zgrupowaniach pełnił funkcję oficera szkoleniowego I plutonu I Zgrupowania. Po 28 października 1943 r. objął dowództwo nad tym plutonem.



„Dzik” na odsłonięciu pomnika w 122. rocznicę powstania styczniowego. Polana Langiewiczza, 15 czerwca 1985 r.

W 1944 r. w trakcie odtwarzania Sił Zbrojnych w Kraju Zgrupowania zostały przeorganizowane w I batalion 2 Pułku Piechoty Legionów AK. Podczas akcji „Burza” ppor. Marian Świderski „Dzik” dowodził 2 kompanią tegoż batalionu. Po rozformowaniu 2 pp Leg. AK, od 14 listopada 1944 r. był dowódcą

„garnizonu świętokrzyskiego” w rejonie Bodzentyna, gdzie przebywali zwolnieni ze służby w oddziale żołnierze. Wojnę zakończył w stopniu porucznika.

W 1945 r. zaangażował się w działalność podziemia antykomunistycznego na Kielecczyźnie, a następnie na Opolszczyźnie. Był represjonowany przez komunistyczny Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. W 1947 r. był więziony i oskarżony o zbrodnie rzekomo popełnione w okresie II wojny światowej. Z braku dowodów został zwolniony.

Od początku lat pięćdziesiątych do końca lat osiemdziesiątych XX w. był inwigilowany przez aparat bezpieczeństwa. Pomimo tego, w 1957 r. został przewodniczącym Komitetu Budowy Pomnika – Kapliczki na Wykusie. Kapliczka Matki Bożej Bolesnej odsłonięta została 15 września 1957 r. dając początek Środowisku Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”–„Nurt”.

Do końca życia był jednym z najaktywniejszych liderów środowiska kombatanatów działających nieformalnie i całkowicie poza auspicjami ZBoWiD. Pozostawił po sobie nie tylko trwające do dzisiaj największe uroczystości kombatanckie w regionie. Z jego inicjatywy i przy jego udziale ufundowano i odsłonięto ok. 100 pomników i tablic pamiątkowych poświęconych walkom Armii Krajowej na Kielecczyźnie. Swoją wojenną działalność opisał we wspomnieniach *Wśród lasów, wertepów*.

W 1970 r. został awansowany na kapitana rezerwy piechoty; w 1990 r. otrzymał awans na stopień majora rezerwy piechoty. 15 czerwca 1991 r. wybrany został dożywnio na przewodniczącego Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”–„Nurt”. Marian Świderski zmarł 10 stycznia 1998 r.

Za swoją wojenną służbę i powojenną kombatancką aktywność otrzymał m.in. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Srebrny Krzyż Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyż Walecznych po raz 1 i 2, Krzyż Partyzancki, Krzyż Armii Krajowej, Medal Wojska po raz 1, 2, 3 i 4, Złoty Medal Za zasługi dla obronności kraju, Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, Medal Pro Fide et Patria.

dr Marek Jedynak
dyrektor Oddziału
Instytutu Pamięci Narodowej
w Białymstoku

Piszę dla potomności

Przypominając postać „Dzika” nie można zapomnieć o niezwykłym świadectwie jakie pozostawił po swojej działalności a szczególnie o jego przesłaniu zawartym w liście jaki odczytał osobiście 10 czerwca 1972 r. na Wykusie.

Jeśli w przyszłych latach, a może wiekach znajdziesz ten list pisany w lesie przy budowie pomnika, to wiedz, że co napiszę jest prawdą.

Wbrew wszystkim przeciwnościom panującego reżimu, a w szczególności wrogiemu nastawieniu UB, wszystkie groby poległych żołnierzy AK ze Zgrupowania „Ponurego” i „Nurta” zostały odnalezione i upamiętnione własnym sumptem. Po wielkich staraniach w roku 1957 uzyskaliśmy zezwolenie na postawienie kapliczki w miejscu obławy jaka nas spotkała w 1943 r. Niemcy w ilości kilka tysięcy żandarmerii i SS urządzili obławę. Z obławy tej wyszliśmy bez

czasie nasze akcje są przypisywane przez pseudohistoryków Armii Ludowej. Nasze sprostowania nie odnoszą skutku. Oni mają władzę i robią, co im się podobą. Mam nadzieję, że historia w przyszłości ujawni prawdę. Upłynęło rządów Polski Ludowej już 27 lat, a ja wciąż jeszcze jestem pod opieką UB [SB] jako były akowiec. Jedyna pociecha to to, że prawie całe społeczeństwo jest do nas ustosunkowane przychylnie. I tak wszystkie odznaki i tablice, jakie są przy pomniku i na grobach są nam robione przez ludzi nam przychylnych. To nas mobilizuje do działania. W tej chwili siedzę na kolcu i piszę tę kartkę, a 24-letni

mi odznaczeniami, a nas tendencyjnie omija. Choć nie zależy nam na ich odznaczeniach.

Jestem już starszym panem i spieszę się bardzo, aby potomności zostawić prawdę. Trwałą prawdę można zostawić na pomnikach. Boże! Żeby mi tylko wystarczyło lat na wykonanie prac. Dopóki jeszcze żyjemy, możemy głosić prawdę o walkach z czasu okupacji niemieckiej. Gdy nas zabraknie (a jest nas już niedużo), kto będzie mógł w takich warunkach jak dziś podawać prawdę? Jestem jednak dobrej myśli, że prawda zawsze zwycięża i to mnie pociesza.

Jeśli w przyszłości ta kartka dostanie się do Twoich rąk, nie zmnaruj [jej], bo to jest do ciebie pisane, żebyś wiedział jakżeśmy żyli.

por. [Marian Świdorski] „Dzik”

Zachowana pisownia oryginalna w nawiasach kwadratowych dopiski redakcyjne i poprawna pisownia.



Anna Lubowicka „Hanka”, Marian Świdorski „Dzik”, Edmund Rachtan „Kaktus” i Andrzej Kasten „Zulejka” przekazują symbolicznie w imieniu Środowiska obraz Matki Boskiej Bolesnej z Wykusiu pod opieką oo. cystersów w Wąchocku

większych strat. Wykus był naszą stolicą leśną i dlatego tu wystawiliśmy kapliczkę. Na grobach naszych kolegów ustawiamy kamień zwykły, surowy jak surowe było nasze życie partyzanckie.

Nam akowcom obecnie panujący rząd niechętnie pomaga – musi się jednak z nami liczyć, bo jest nas jeszcze dużo. Z biegiem upływu lat będzie chciał nasze zasługi wymazać z historii.

Jak wspominałem, groby upamiętniamy z własnych pieniędzy. Co rok w rocznicę śmierci „Ponurego” zjeżdżamy się na Wykus i uzgadniamy, co dalej mamy robić. Władza na nas patrzy krzywo, ale nie może nam zabronić, bo każdemu wolno przyjechać na wypoczynek do lasu.

W czasie okupacji niemieckiej najliczniejszą i największą była organizacja Armii Krajowej. W obecnym

młodzieniec wykuwa mi litery na kamieniu, chociaż wie, że gdyby go UB [SB] złapało miałyby poważny kłopot, a jednak kuje.

W upamiętnieniu walk, jakie stoczyliśmy, a w których brałem udział, włożyłem dużo pracy już po wojnie, a szczególnie dużo serca i pracy w upamiętnieniu grobów. A, że biliśmy się z Niemcami [Niemcami] niech świadczą odznaczenia, które otrzymaliśmy. Osobiście jestem odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych i Krzyżem po wojnie Armii Krajowej. Jak widać nie staliśmy jak nas posądzają z bronią u nogi. Dowodem naszych walk jest tablica zamontowana przy kapliczce, na której to tablicy są daty naszych walk z Niemcami [Niemcami]. I to jest prawda. Polska Ludowa swoich [z] GL i AL czy zasłużyli czy nie – odznaczyła wszystkich najwyższy-

Kalendarium Środowiska Świątokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt”

Szczegółowy program wydarzeń można obserwować na naszej stronie Wykus, Środowisko AK „Ponury” – „Nurt”.

- 7 lipca 2024 – Uroczystości w Woli Grójeckiej i Ćmielowie
- 31 sierpnia – 1 września 2024 – Konecki Wrzesień (MiG Końskie)
- 15 września 2024 – Nagorzycze, Msza Święta w intencji kpt. Stanisława Pałaca ps. „Marianiński”
- 26 września 2024 – Spotkanie dzieci i młodzieży na Wykusie
- 27 października 2024 – Uroczystości upamiętniające bitwę pod Lipnem i Chotowem (Gmina Oleszno i Koło ŚŻŻAK)
- 28 października 2024 – Partyzancka Droga Krzyżowa na Wykusie (Hufiec Starachowice ZHP i Koło ŚŻŻAK)
- 26 stycznia 2025 – Spotkanie przy Ławeczce „Halnego” w Starachowicach
- 14 lutego 2025 – Msza Święta w intencji żołnierzy Armii Krajowej w Opactwie Ojców Cystersów w Wąchocku
- 13–15 czerwca 2025 – Uroczystości Wykusowe 2025

Lipno – Chotów. Finał walk w akcji „Burza”

„Burza”

Rozpoczynają się działania w ramach akcji „Burza”. Dowódcy pułków i batalionów wykonują działania zgodnie z generalnymi rozkazami dowódcy Korpusu Kieleckiego.

W ten sposób zamknięty został okres typowej partyzantki, w której obowiązywały szczególne metody walki, a talenty dowódców ujawniały się spontanicznie i zasadały się na wrodzonych cechach charakteru.

Od połowy sierpnia do końca września 1944 r. batalion „Nurta” przeszedł szlak dywizji, uczestnicząc we wszystkich bojach w bezpośrednim styku z wrogiem (Dziebałów, Miedziera) lub w osłonie skrzydeł czy tyłów. „Nurt” cieszył się osobistym zaufaniem dowództwa, a dowodząc jednostką z doświadczonym żołnierzem, często był kierowany do działań rozpoznawczych, ubezpieczeń zagrożonych przejść i innych ważnych zadań.

Autorytet „Nurta” uznawali również koledzy, dowódcy innych równorzędnych jednostek. „Marcin” (Mieczysław Tarchalski), dowódca I batalionu 74 pp AK, tak wspomina przebieg boju pod Lipnem: „... pierwsze uderzenie [Niemców] poszło na „Nurta”. Trafili nieszczęśliwie: „Nurt”, stary partyzancki wyga, mający doskonały, świetnie uzbrojony oddział sprawił Niemcom na lipniańskich groblach tęgie ciągi..”

30 września Komenda Okręgu wydaje rozkaz o częściowej demobilizacji ZDP i jej rozczłonkowanie na pułki.

8 października 1944 r. komendant Okręgu powołuje „Nurta” na dowódcę 2 pp Legionów AK. Wkrótce potem, wobec zbliżających się jesiennych chłódów i braków w umundurowaniu, II i III batalion 2 pp Legionów AK odchodzą na wschód w rejon zimowego zakwaterowania.

„Nurt” pozostaje sam w powiecie włoszczańskim, utrzymując kontakt z batalionami 74 pp pod dowództwem „Roztoki” (Adam Szajna).

Niemcy, na podstawie rozpoznania z końca września, przygotowują starannie operację przeciwko siłom dywizji i kierują ją w końcu października na pozostałe w rejonie Włoszczywy bataliony.

Oddziały niemieckie skierowane przeciw partyzantom wyposażone zostały w ciężką broń maszynową, wozy opancerzone i lekkie czołgi oraz samoloty rozpoznawcze. Pierwsze uderzenie na 74 pp, ubezpieczony od południowego wschodu przez I batalion 2 pp Legionów, nastąpiło 27 października koło Krzepina oraz Zagórcza i zakończyło się sukcesem

batalionów „Roztoki”. Następnego dnia bataliony utrzymując kontakt bojowy z wrogiem odsłukiwały na południowy wschód (lasy Kwiliny), a później na północ. 29 października pod Lipnem Niemcy uderzyli wszystkimi siłami na batalion „Nurta”. W tym czasie bataliony „Roztoki” początkowo ubezpieczały, a następnie dokonywały zamierzonego wcześniej rozczłonkowania.

Walkę pod Lipnem „Nurt” rozegrał w lesie w szyku obrony okrężnej, mając od czoła oparcie o stawy z jedną drogą do lasu biegnącą po grobli. Kierunek ewentualnego odskoku na północ był otwarty i ubezpieczony daleko wysuniętą placówką „Halnego” (Zdzisław Rachtań). Niemcy forsując drogę na grobli ponieśli potężne straty, nie zdołali równie skutecznie oskrzydlić oddziału i po paru godzinach walki odstąpili od natarcia, a batalion skierował się w planowanym kierunku na północ.

Następnego dnia, po porannej utarczce z oddziałem rozpoznawczym na niewielkim obszarze leśnym, „Nurt” przyjął ciężkie natarcie Niemców pod Chotowem; tutaj straty własne były większe, ale batalion o zmierzchu szturmem odrzucił nacierające siły wroga i po krótkim odpoczynku odskoczył na północ, dokładnie ukrywając miejsce postoju na bagnach rzeki Czarnej. Leśne rozlewiska tej rzeczki już w czasie I wojny światowej okazały schronienie wielu oddziałom wojskowym.

W nocy z 1 na 2 listopada „Nurt” doskonale zaplanowanym manewrem w postaci pozorujących marszów wokół Ewelina i Lasocina oderwał się ostatecznie od nieprzyjaciela, zaczaiwszy się w rejonie Gór Małogoskich, a siły niemieckie w przekonaniu, że rozproszyły partyzantów, zakończyły działania bojowe i skierowały oddziały rozpoznawcze w kierunku Radoszyc. Następnie przeszły do patrolowania rejonu.

Ta największa bitwa partyzancka na obszarze Kielecczyzny – ze względu na użyte siły i środki oraz czas trwania – zakończyła się sukcesem „Nurta”, który nie dopuścił do rozbicia oddziału i trwał w lasach jeszcze dwa tygodnie przy wyczerpanych

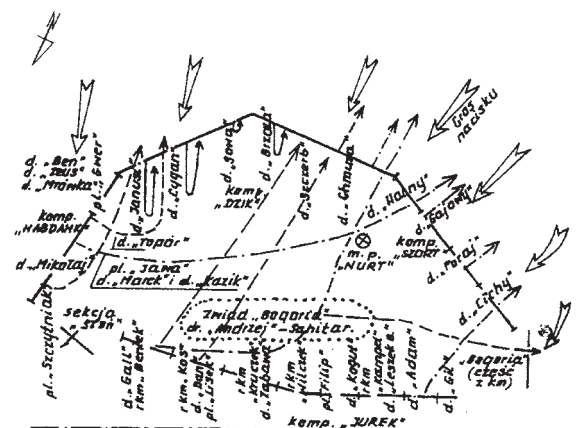
zapasach amunicji i w niezmiernie uciążliwych warunkach bytowania.

Odwaga i nieustępliwość żołnierzy – to rezultat osobistego męstwa „Nurta”, który zagrzewał do walki dochodząc do pierwszej linii walczących.

Po boju pod Chotowem widoczne było, że nieprzyjacielowi odeszła ochota do podejmowania otwartych starć.

Pomimo sukcesu sytuacja batalionu stała się jednak dramatyczna: po zlikwidowaniu taborów pozostała amunicja na krótką walkę, możliwości poruszania się były ograniczone, kontakty z zapleczem dla zaopatrzenia w żywność utrudnione.

Każdy dowódca na miejscu „Nurta” wahałby się przed dalszym utrzymywaniem oddziału w całości;



LEGENDA:
 skróty — pl. — pluton, d. — drużyna, npl. — nieprzyjaciel
 układ linii własnych w obronie
 ← — kierunek ataku (nacisku nieprzyjaciela)
 ———— zmiany okresowe we własnej linii obrony
 - - - - - przegrupowania wzmacniające własną linię obrony
 ← - - - - - atak i rozbicie nieprzyjaciela

Szkic sytuacyjny bitwy pod Lipnem-Chotowem autorstwa por. Jerzego Oskara Stefanowskiego „Habdanka”

„Nurt” w tej beznadziejnej sytuacji pozostaje, jak dotychczas zdyscyplinowanym żołnierzem, zdwaja ostrożność w poruszaniu się i trwa nadal w nakazanym obszarze.

Wysłał jednocześnie kuriera do dowództwa po dalsze rozkazy i otrzymuje zgodę na zdemobilizowanie żołnierzy.

Wyjątki z relacji kpt. Zdzisława Witebskiego „Poraja” p.t. „Major Nurt – ostatni dowódca 2 pp Legionów AK” opublikowanej w książce „Nurt” Warszawa 1992 r.



Żołnierze 6 Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej im. rtm. Witolda Pileckiego z wizytą na Wykusie

W dniach 16–17 marca br. żołnierze 64 Batalionu Lekkiej Piechoty w Pomiechówku wchodzącego w skład 6 Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej im. rtm. Witolda Pileckiego odbyli programowe szkolenie w ramach kształcenia obywatelskiego na terenie Sieradowickiego Parku Krajobrazowego.

Celem szkolenia było krzewienie postaw patriotycznych żołnierzy, którzy mieli zapoznać się



z miejscami walk o niepodległość, jakie miały miejsce na terenie Gór Świętokrzyskich w czasie II wojny światowej. Trasa marszu miała blisko 20 km długości i przebiegała przez obszar Sieradowickiego Parku Krajobrazowego.

Szkolenie rozpoczęło się w Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie. Przewodnikiem była Pani dr Justyna Staszewska, pracownik Działu Edukacyjno-Historycznego Mauzoleum. Żołnierze





uczci pamięć michniowian przy zbiorowej mogile pomordowanych przez Niemców 12 i 13 lipca 1943 r. oraz zapoznali się z ekspozycją główną Mauzoleum, która prezentuje losy mieszkańców wsi represjonowanych przez okupantów w czasie II wojny światowej.

Po zwiedzeniu Mauzoleum żołnierze przemaszerowali w kierunku Polany Wykus.

W miejscach pamięci żołnierze oddali honory i zapalili znicze.

Następnie żołnierze przez Polanę Langiewicza dotarli do Opactwa Cystersów w Wąchocku, gdzie zwiedzili Klasztor, Muzeum Pamięci Walki o Niepodległość Narodu oraz oddali cześć Komendantowi Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” płk. Janowi Piwnikowi.

Na nocleg żołnierze przenieśli się w rejon Rezerwatu Wykus, gdzie uroczyste zostało odczytane

do rozkazu nr 233 z dnia 14 lipca 1943 roku po pacyfikacji wsi Michniów.

Dzień zakończył się ogniskiem i bytowaniem w historycznym miejscu – na Wykusie.

Następnego dnia żołnierze powrócili do macierzystej jednostki w Pomiechówku.

por. Rafał Statuch
6 MBOT



Podporucznik czasu wojny, Kawaler Srebrnego Krzyża Virtuti Militari

9 marca 2024 r. Zdzisław Rachtan „Halny” miałyby 100 lat



„Halny”, prof. dr hab. Krystyna Rowecka – bratanica gen. Stefana Roweckiego „Grot”, dr Jacek Trzebicki w Olszynie

Odnaczeń, orderów przyznano mu wiele, Krzyż Walecznych, Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, ale „Halny” najbardziej cenił nagrodę Kustosza Pamięci Narodowej przyznaną w 2013 roku przez Instytut Pamięci Narodowej. Jego misją była pamięć o przyjaciółach partyzantach, o dowódcach z tamtych lat. Wszyscy znamy postać Halnego z Wykusu, z Wąchocka, z wielu miejsc w Górach Świętokrzyskich, zawsze w otoczeniu towarzyszy walki, harcerzy, po latach także odnowionej policji. Kochał młodzież i najwyższą wagę przywiązywał do porozumienia Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”-„Nurt” zawartej ze Związkiem Harcerstwa Rzeczypospolitej 25 maja 1996 roku, która powierzała harcerzom opiekę nad miejscami

pamięci i upowszechnianie wiedzy o historii walk o niepodległość Polski.

Z przyjaciółmi „leśnymi braćmi”, z poetami, Zbigniewem Kabatem „Bobo” i Andrzejem Gawrońskim „Andrzejem” przez długie lata wymieniał listy, z innymi łączyły go długie rozmowy telefoniczne, czy to z Kanadą, czy z Australią.

14 listopada 1995 roku, z dalekiego Nanaimo, z Pacific Biological Station, „Bobo”, po otrzymaniu wiadomości, że słowa jego wiersza *Armia Krajowa* znalazły miejsce na murze Panteonu Państwa Podziemnego w klasztorze oo cystersów w Wąchocku, napisał do „Halnego”:

Drogi Leśny Bracie, ... Cieszy mnie, że moje słowa znalazły się w nim i będą wotać do przyszłych pokoleń hejnałem dumy Naszej Niezwykłej Armii. Jest to dla

mnie największe wyróżnienie i największa nagroda. Panteon jest ukoronowaniem Twych wysiłków utrwalających naszą historię. Masz za to moje najszczerze i najwyższe uznanie. Przekazanie go harcerzom jest mistrzowskim rozwiązaniem problemu, który nam narzuca biologia, czyli tego co stwierdza pierwsza linijka mego wiersza: Nas nie stanie. Ale zawsze będą harcerzyki. Ten owoc Twych starań zawsze będzie dla nich lekcją obywatelskich obowiązków. W nich, w tych młodych, jest nasza nadzieja...

Szkoła w Starej Wsi koło Wąchocka, staraniem dyrektora Bożeny Wrony stworzyła niezwykle miejsce, gdzie poza zdjęciami o historii partyzantów świętokrzyskich można obejrzeć statuetkę Kustosza Pamięci Narodowej przyznaną „Halnemu”. Natomiast w Starachowicach „Halny” patrzy na nas

siedząc na ławeczce przy skwerze swego imienia, gdzie co rok dzięki wysiłkom drużyny harcmistrzyni Ani Skibińskiej odbywa się spotkanie śpiewane młodzieży szkolnej i harcerzy z mieszkańcami. Kto wie, może czasem, gdy nikt nie widzi, przysiadają się do niego leśni bracia: jego młodszy brat Edmund „Kaktus” z Marianem Świdorskim „Dzikiem”, których pomnik jest bardzo blisko ławeczki i rozważają o przyszłości. Ale to możemy sobie tylko wyobrazić.

Jest jednak miejsce, gdzie „Halny” lubił przebywać już od wiosny i latem, oczywiście z przerwą na Wykus. Tym miejscem są Olszyny, leśne uroczysko blisko Warszawy. Dawna oficyna dworska, która podczas II wojny światowej była świadkiem historycznych wydarzeń. Ukrywała najważniejszych Dowódców Podziemnego Państwa Polskiego, generała Michała Tokarzewskiego pierwszego dowódcę ZWZ oraz pułkownika Stefana Roweckiego „Grota”, następnie generała. Wiele decyzji rodziło się w ścianach tego skromnego domu, tu „Grot” z pisarką Zofią Kossak opracowali w marcu 1942 roku ramy „Żegoty” Rady Pomocy Żydom. Gośćmi bywali członkowie Rządu podziemnego, a po wygnaniu z majątku na Kresach mieszkała tu pisarka Maria Rodziewiczówna.

W tym domu ukrytym wśród starodrzewów, który szczęśliwie stał się moją własnością, bardzo lubił przebywać „Halny”. Piękna przyroda, ale chyba ponad wszystko miejsce związane z postacią generała „Grota” było dla niego najważniejsze. Generał był dla niego mistrzem, mądrym, potrafiącym w ciężkich czasach okupacji niemieckiej, doprowadzić do porozumienia często skonfliktowanych ruchów i partii politycznych i do współdziałania w ramach najpierw ZWZ, a potem Armii Krajowej. „Halny” każdego roku 29 czerwca był obecny przy Spiskiej 15 w miejscu aresztowania „Grota”. Był jednym z inicjatorów symbolicznego złożenia prochów Generała zamordowanego w obozie w Sachsenhausen, walczył o powstanie pomnika „Grota” w Alejach Ujazdowskich i mostu jego imienia.

W Olszynach bywali różni goście, młodzi i starsi. Wśród nich najmiłsi – Doktor Trzebicki z małżonką Profesor dr hab. Krystyną Rowecką, bratanicą Generała „Grota”, a także malarka Barbara Pszczółkowska i jej mąż rzeźbiarz Andrzej Kasten „Zulejka”, którego „Halny” uważał za swego największego przyjaciela. Razem planowali różne działania na rzecz upamiętnienia „Ponurego”, „Nurta” i innych kolegów. „Zulejka” zaprojektował Panteon Państwa

Podziemnego w Wąchocku, a przede wszystkim pomnik Jana Piwnika „Ponurego”. W 1988 roku razem z wieloma „leśnymi braćmi” zorganizowali symboliczny pogrzeb „Ponurego”, zawsze uważali tę ogromną manifestację patriotyczną od Wykusu aż do klasztoru oo Cystersów w Wąchocku za najważniejsze wspólne dzieło.

Spojrzenie „Halnego” na naszą historię było światłe, mądre, pełne uznania dla wielkich jej postaci, ale często niepozabawione krytycznej, surowej oceny. Liczyła się prawda, tylko prawda, nawet czasem bolesna. We wstępie do albumu „Każdego roku 27 września” napisał: Wierzę że naszą powinnością jest poczynienie starań, aby dzieci i młodzież uczyły się historii, która coraz bardziej znika z programów szkolnych. Ja osobiście podczas spotkań z młodzieżą staram się mówić nie tylko o faktach, ale także przybliżać klimat tamtych lat, zapach lasu, ziemi, liści, dymu ognisk, atmosferę przyjaźni w trudnych próbach, zarówno w walce, jak i w leśnej, często chłodnej codzienności. Ale to już na szczęście za nami... w młodzieży pokładam nadzieję na mądre budowanie przyszłości z pamięcią o przeszłości...

Małgorzata Balasińska



Od lewej: Andrzej Kasten „Zulejka”, Barbara Pszczółkowska-Kasten i „Halny” w Olszynach

Czesław Brendel

Czesław Brendel urodził się 7 stycznia 1914 roku w Chlewiskach.

Jego rodzicami byli Józef Brendel i Antonina z domu Sokołowska. Pochodził z patriotycznej rodziny. Jego dziadek ze strony matki, Antoni Sokołowski był powstańcem styczniowym i za udział w powstaniu został skazany na zesłanie na Syberię skąd po ok. 10 latach powrócił do Chlewisk.¹

W tutejszej parafii, zachował się akt ślubu zaświadczający zawarcie w 1899 roku małżeństwa przez Józefa i Antoninę.

Czesław uczęszczał do szkoły w Chlewiskach, wiadomo, że w 1926 roku był uczniem IV klasy.

Po szkole został powołany do służby wojskowej, gdzie uzyskał stopień kaprala służby stałej. W 1937 roku służył w 26 Pułku Artylerii Lekkiej. Zachował się jego dyplom za zajęcie 1 miejsca w zawodach międzyczepoławych plutonów łączności 26 P.A.L w patrolu sygnalizacji świetlnej.

Wybuch wojny zastaje go w rodzinnej wsi. Gdy tylko zaczyna powstawać konspiracja, Czesław, jako wojskowy, jest jednym z najaktywniejszych jej członków, najpierw w ZWZ, a później w AK, przyjmując pseudonim „Bazant”. Od początku związany z placówką Chlewiska, mającą kryptonimy „Folwark”, „Plac” i „Barbara”, a jego dowódcą był założyciel placówki pchor.rez., później ppor. Józef Suliga „Sęp”, „Ireneusz”. Był odpowiedzialny za dywersję i sabotaż, a od II połowy 1940 był dowódcą plutonu 207 obejmującego Chlewiska oraz sąsiednie wsie: Wolę Zagrodnią, Koszorów, Stanisławów i Załawę.²

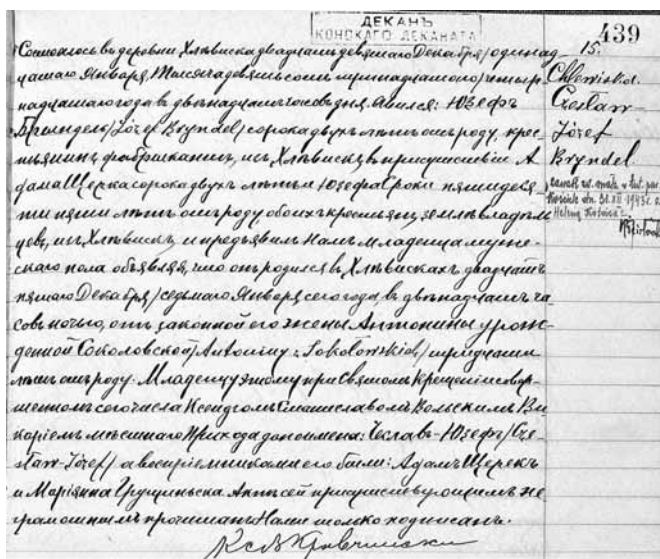
Od 1943 roku pluton ten był w ciągłym kontakcie z oddziałem partyzanckim AK dowodzonym przez ppor. cc Waldemara Mariusza Szwieca „Robota”. 17 kwietnia kpr. Czesław Brendel brał udział w akcji na koneckich Browarach, gdzie za znęcanie się nad polską ludnością został zlikwidowany SS-obersturmführer Peter Schulze.³ 14 października w obławie niemieckiej w Wielkiej Wsi ginie „Robot”, a na całą okolicę spadają represje. Bardzo aktywny w tych represjach jest konecki żandarm Reich. Zostaje on zlikwidowany 24 grudnia bez rozkazu przez podkomendnego „Bazanta” – Tadeusza Słoniewskiego „Huragana”. Wtedy represje sięgają też Chlewiska. Aresztowany zostaje m.in. miejscowy komendant granatowej policji – Jacency Słoniewski, od początku istnienia placówki „Barbara”, jej żołnierz w sekcji wywiadu, który po brutalnych przesłuchaniach umiera w więzieniu w Końskich.⁴ Wiele osób zostaje wysłanych do obozów, a 27 grudnia do Chlewisk Niemcy przywożą 10 osób z koneckiego więzienia, których rozstrzelują w publicznej egzekucji.⁵ Ze względu na swoją wiedzę o konspiracji, najbardziej poszukiwanymi przez Gestapo są komendant placówki Józef Suliga i dowódca dywersji Czesław Brendel, którzy zmuszeni są do ciągłych zmian miejsca pobytu. 31 grudnia 1943 roku Czesław Brendel bierze ślub w miejscowej parafii z Heleną Kotwicą.⁶ Po tej dacie praktycznie znika z Chlewisk. 18 kwietnia 1944 roku rodzi się jego syn, nazwany imieniem po ojcu.



Zdj. 1. Czesław Brendel. Rok wykonania fotografii nieznanany.

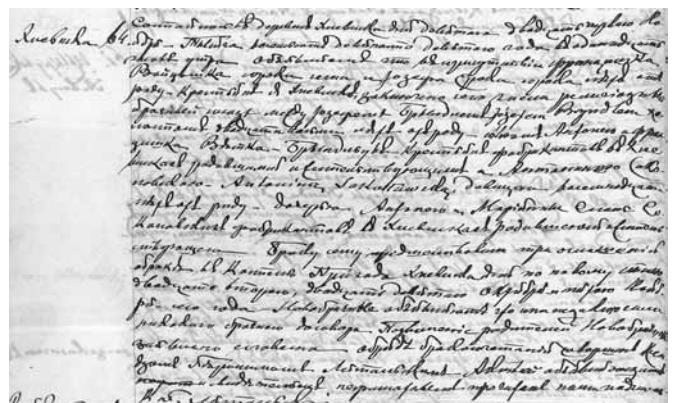
Chcąc zobaczyć syna, Bazant pojawia się niespodziewanie w Chlewiskach wieczorem 1 maja. Zostaje w domu na noc, ale każe budzić się przed świtem, 2 maja, żeby zdążyć ukryć się w lesie.

Matka widząc jego zmęczenie, nie budzi go, tylko chce jeszcze przyszykować mu śniadanie. Czesław w tym czasie wychodzi na moment na podwórko, gdzie widzi go przechodzący służący z miejscowego majątku, który daje o tym znać swojemu przełożonemu – Wienerowi. Dom Brendłów otacza żandarmeria, a Czesław, nie chcąc narażać swoich najbliższych – poddaje się. Wykorzystując chwilę nieuwagi zrywa się do ucieczki, zostaje postrzelony w rękę, ale



Zdj. 2. Akt urodzenia Czesława Brendla. Parafia św. Stanisława BM w Chlewiskach.

W księgach parafialnych został zapisany jako Bryndel, co wynikało z potocznej wymowy tego nazwiska przez miejscową ludność. Tak jest we wszystkich późniejszych dokumentach parafialnych, choć prawidłowo powinno być Brendel. (patrz zdj.5)



Zdj. 3. Akt ślubu Józefa Brendla i Antoniny Sokołowskiej. Parafia św. Stanisława BM w Chlewiskach.

Zdj. 4. Podpis Czesława, ucznia klasy IVb, siedmioklasowej Szkoły Powszechnej w Chlewiskach złożony w 1926 roku do księgi pamięci z okazji 150. rocznicy Deklaracji niepodległości Stanów Zjednoczonych. Źródło: www.polska1926.pl



Zdj. 5. Dyplom kpr. Czesława Brendla z czasów służby w 26 P.A.L



Zdj. 6. Metryka urodzenia i chrztu syna Czesława i Heleny

ucieka przez wieś, obok kościoła, w kierunku lasu. Wybiega na pola w okolicach wzgórza nazywanego Łysą Górą, gdzie dosięga go śmiertelna seria umieszczonego nieopodal karabinu maszynowego. Niemcy wołają kilku mieszkańców wsi do rozpoznania zwłok, po czym każą go zakopać w miejscu, w którym zginął. Koledzy z AK w nocy wykopują jego zwłoki, które przenoszą na cmentarz do pobliskiego Rzurowa.⁷ 14 kwietnia 1946 roku zostaje ponownie ekshumowany i pochowany w rodzinnym grobowcu na cmentarzu parafialnym w Chlewiskach.

Pośmiertnie awansowany do stopnia podporucznika.⁸

Jego starszy o trzy lata brat Leon, żołnierz II Korpusu, kapral, przeżył Czesława tylko o trzy miesiące. Walczył pod Monte Cassino, poległ 6 sierpnia 1944 roku podczas walk o Ankonę. Pochowany jest na cmentarzu w Loreto.

Mariusz Gruszczyński

Przypisy:

¹ <http://powstanie1863.zsi.kielce.pl/index.php?id=c04> Dostęp z 22 kwietnia 2023 r.

² Bogumił Kacperski, Jan Zbigniew Wroniszewski „Końskie i powiat konecki 1939–1945 część piąta Konspiracja konecka 1939–1945, struktury terenowe: podobowdy i placówki” 2007, str. 65, 67.

Marian Pietras „Barbara to nie tylko imię dziewczyny.” „To nasze życie. Wspomnienia mieszkańców Szydłowca i okolic” 2015, str. 178.

³ Marek Jedynak „Robotowcy 1943 monografia II Zgrupowania Zgrupowań Partyzanckich AK Ponury” 2007, str. 54.

⁴ Bogumił Kacperski, Jan Zbigniew Wroniszewski „Końskie i powiat konecki 1939–1945 część piąta Konspiracja konecka 1939–1945, struktury terenowe: podobowdy i placówki” 2007, str. 78.

⁵ Tamże, str. 74.

⁶ Patr: adnotacja księdza do aktu urodzenia Czesława Brendla, zdj. 2.



Zdj. 7. Dom rodzinny Brendłów, zdjęcie z 1924 roku

⁷ Taką wersję podali po wojnie koledzy Czesława Brendla z konspiracji. Prawdopodobnie może chodzić o cmentarz w pobliskiej Nadolnej lub nieznaną z lokalizacji cmentarz partyzancki w okolicach Rzurowa, ponieważ parafia i cmentarz w Rzurowie powstały po 1945 roku.

⁸ Marian Pietras „Barbara to nie tylko imię dziewczyny.” „To nasze życie. Wspomnienia mieszkańców Szydłowca i okolic” 2015, str. 181.

Nr actus	D E F U N C T I					
	Cognomen, nomen et conditio	Dies, mensis et annus natiuitatis, aut actus	Locus domicilii	Religio	Dies, mensis, annus et hora mortis	Locus mortis
41.	Bryndel Czesław = faber = toran.	30 lat	Chlewiska	rom-cath.	2. Maju 5. hora 1944 an.	Chlewiska.
In quorum fidem etc.						Chlewiska die 14. mensis Aprilis anni 1946.

Parentum defuncti cognomina, nomina, conditio	Coniugis superstitis, aut defuncti cognomen et nomen	Quibus Sacramentis et a quo munitus	Morbus, aut causa mortis	Dies, mensis et annus sepulturae	Locus sepulturae
Bryndel Iosephus = faber = szklarz = et nata Sokolowska Antonina	Bryndel Helena de Kobriska = wdow =		zatrutełony przez Niemców	2. Maju 1944 an.	Chlewiska.
Parochus: = Romanus Lisowski =					

Zdj. 8. Akt zgonu Czesława Brendla z akt parafialnych. Data wpisu to data ekshumacji z dotychczasowego miejsca spoczynku i pochówku na cmentarzu w Chlewiskach.



Zdj. 9. Leon Brendel. Rok wykonania fotografii nieznaną.

Tragiczny bój w Woli Grójeckiej

7 lipca to jedna z najtragiczniejszych dat w historii świętokrzyskich oddziałów Armii Krajowej. 80 lat temu, w piątek 7 lipca 1944 r. oddział wachmistrza Tomasza Wójcika „Tarzana” został okrążony przez Niemców w Woli Grójeckiej – zginęli niemal wszyscy – w sumie 37 żołnierzy.

Oddział dowodzony przez Tomasza Wójcika – legendarnego „Tarzana” miał przejąć niemiecki pociąg z amunicją. Z Woli Grójeckiej do akcji nie wyruszył – pociąg zatrzymano w Ostrowcu, a partyzantów otoczyli Niemcy. Z różnorodnych relacji poznajemy coraz to więcej szczegółów tego dramatycznego wydarzenia, lecz dopóki jakiś historyk nie odnajdzie niemieckich dokumentów, wciąż nie będziemy znali całej prawdy. Świadkowie tamtych walk, partyzanci którzy przeżyli, mieszkańcy Woli Grójeckiej, autorzy wielu publikacji sugerują różne przyczyny zagłady oddziału dowodzonego przez wachm. Tomasza Wójcika „Tarzana”. Mówi się bądź pisze o donosie kobiety kolaborującej z Niemcami, o zdradzie rzekomego „Akowca” przyjętego do oddziału tuż przed tragicznym wydarzeniem, nieostrożnym zachowaniu samych partyzantów, o zaniedbaniach dowódców. Niektórzy mówią o zwykłym przypadku przeczesywania terenu przez Niemców w poszukiwaniu oddziałów sowieckich. Pamięć o tej tragedii nakazuje nam pokłonić się choćby raz w roku nad mogiłami żołnierzy Armii Krajowej, którzy tam zginęli. To zobowiązanie od dziesięcioleci wypełnia Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”–„Nurt”.

Na początku lipca 1944 roku na rozkaz kpt. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta” wachmistrz Tomasz Wójcik „Tarzana” obejmuje dowództwo oddziału wydzielonego z I batalionu 2 pp Leg. Armii Krajowej i wyrusza w stronę Ostrowca. Oddział ma zatrzymać niemiecki pociąg i przejąć przewożoną amunicję. Planuje akcję z 6 na 7 lipca w rejonie Ćmielowa. Partyzanci znajdują trzy zabudowania na skraju Woli Grójeckiej, w wiosce położonej w jarze, otoczonej wzgórzami. Gdy okazuje się, że pociąg został zatrzymany w Ostrowcu Świętokrzyskim i będzie przejeżdżał przez Ćmielów dopiero następnego dnia, „Tarzan” zgodnie z rozkazem „Nurta” zarządza przygotowania do marszu powrotnego. Ostatecznie zmienia decyzję i postanawia poczekać na pociąg w miejscu zakwaterowania jeszcze jeden dzień.

7 lipca jest dniem upalnym i zapowiada się spokojnie. Tomasz Wójcik udaje się w teren w towarzystwie ppor. Józefa Kempiańskiego „Krótkiego” i ppor. Konrada Suwalskiego „Mruka” w celu przygotowania akcji na pociąg. Dowództwo oddziału powierza doświadczonemu i zaprawionemu w bojach pchor. Zygmuntowi Dudkowi „Czarnemu Pokierowi”.

Przed wyjściem wydaje rozkaz trzymania ludzi w pogotowiu, wystawienia zabezpieczeń i posterunku obserwacyjnego w wiatraku, który stoi na wzniesieniu i pozwala na daleki wgląd w teren. Uczula też by partyzanci mieli się na baczności, zatrzymywali obcych przybyszów pojawiających się w okolicy, a w razie zagrożenia natychmiast opuścili wieś i podjęli walkę w polu. Mimo tych zaleceń „Czarny Pokier” „uspionny” obietnicą człowieka z Ćmielowskiej placówki AK, który przyrzekł dodatkową ochronę, minimalizuje zagrożenie. Młodzi partyzanci czują się bezpiecznie. W rzadkich, w czasie okupacji, momentach spokoju próbują na chwilę zapomnieć o wojnie: dwóch czy trzech żołnierzy myje się w pobliskim stawie, kilku



gra w karty, jeszcze inni przygotowują coś do zjedzenia. Tymczasem po południu wraca na kwaterę drużyna Mariana Materka „Komara” pełniąca wartę przy wiatraku. Na ważnym strategicznie posterunku nikt ich nie zastępuje. Ze stodoły schodzi też partyzant obsługujący karabin maszynowy, bo jak twierdzi, nie da się wytrzymać na rozgrzanym dachu. W godzinach wieczornych z Woli Grójeckiej do Brzostowej wyrusza strzelec Stanisław Kryj „Marcin” żeby odwiedzić rodzinę. Wspina się na wzgórze i zamiera z przerażenia. Wieś otaczają półkołem Niemcy. „Marcin” biegnie ile sił w nogach wszczynając alarm. Jest godzina 17.30. Dowódcy sekcji i drużyn rzucają podkomendnym rozkaz szybkiego wyjścia poza wieś. Kierunek wskazuje Zygmunt Dudek „Czarny Pokier”. W ciągu paru minut oddział pnie się klinem pod górę zachodnim krańcem wsi. Szanse przebicia są niewielkie. Niemcy zdążyli zająć dogodną pozycję i otwierają ogień z broni maszynowej. Serie niemieckie sieją spustoszenie w szeregach partyzantów. Sytuacja jest beznadziejna, ale z próby przebicia się nikt nie rezygnuje, wywiązuje się zażarta walka. Mimo ponoszonych

strat, odstrzeliwując się zawzięcie kilku partyzantów zbliża się do stanowisk niemieckich. Pierścień obławy niemal cudem przerywa „Czarny Pokier” z garstką żołnierzy: Tadeuszem Kosickim „Zduńczykiem”, Zygmuntem Maurerem „Ciapciakiem”, Stanisławem Ceną „Franusiem” i Stefanem Biskupem „Cichym”. Likwidują nie tylko niemiecki cekaem, ale nawet dowódcę obławy. Niestety, po przerwaniu okrążenia podchorąży „Czarny Pokier” pada śmiertelnie ranny. Ranni zostają też „Ciaptak” i „Zduńczyk”. Z tej grupy czwórce udaje się przeżyć. Człgając się pasmem koniczyny, niedostrzeżeni przez Niemców przedostają się ostatkiem sił („Zduńczyk” kilkakrotnie traci przytomność) do Lipowej. Tu miejscowe zakonnice z narażeniem życia udzielają im pomocy.

W chwili, gdy Niemcy otaczają partyzantów i w Woli rozpętuje się ogniowe piekło, „Tarzan” jest właśnie w drodze do oddziału. Słyszcząc odgłosy walki galopuje do wsi i próbuje ostrzeliwać Niemców od tyłu. Ochłonawszy stara się zebrać odsiecz w sąsiedniej wiosce. Bez skutku, nie znajduje chętnych. Wraca na pobojewisko i miota się w rozpacz szukając śladów życia.

W nierównej walce zginęli: Janusz Adrian „Janusz”, Józef Dudek „Gryf”, podch. Zygmunt Dudek „Czarny Pokier”, Paweł Dułęba „Borsuk”, kpr. Stanisław Iryszek „Żbik”, Stanisław Kędzierski „Ryś”, Stanisław Kolkowski „Pigół”, Kazimierz Krogulec „Lew”, Alfred Margula „Kanarek”, Marian Materek „Komar”, Bolesław Mozołowski „Wierzbą”, Bolesław Niepokoyczycki „Orkan”, NN „Jeleń”, NN „Lis”, NN „Sobieski”, NN „Wilc”, Józef Nowakowski „Korwan”, Stanisław Orłowski „Dantys”, Zdzisław Paterkowski „Dąb”/„Dąbek”, Zbigniew Pytlakowski „Pirat”, wachm. Edmund Rachubiński „Dubiecki”, Tadeusz Serafin „Kornet”, Leon Siemianuk „Wierny”, Henryk Sikorski „Mors”, Stanisław Śpiewak „Kazik”, pchor. Zdzisław Taborek „Sylwester”, Zygmunt Wiśniewski „Węgorz”, Jan Zajcew „Zajac”, kpr. Bolesław Zieliński „Czarny Kot” – prawdopodobnie poległ 7 lipca 1944 r. i ośmiu nieznanymi żołnierzy.

W sumie w Woli Grójeckiej ginie 37 partyzantów. 7 lipca 1944 roku oddział ulega niemal całkowitej zagładzie. Jego zniszczenie kładzie się cieniem na całej partyzanckiej braci I batalionu 2 pp Leg. AK. Ból i rozpacz najdotkliwiej dosięgają samego „Tarzana”. Niegdyś nazywany „Królem Zawichostu”, teraz jest „Komendantem bez wojska”. Długo i głęboko przeżywa śmierć każdego z żołnierzy. Nie może pogodzić się, że okrutnym zrządzeniem losu, że nie było go wtedy z nimi...

Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”–„Nurt”

Powstanie pomnika w Woli Grójeckiej

Rozmowa z panami Gustawem Hadyną oraz Stanisławem Hadyną o budowie pomnika w Woli Grójeckiej oraz upamiętnianiu żołnierzy Armii Krajowej poległych w dniu 7 lipca 1944 roku.

- Panie Gustawie jest Pan osobą, dzięki której powstał pomnik poświęcony poległym żołnierzom. Proszę nam przybliżyć, jak to się zaczęło?

Gustaw Hadyna: Pamiętam była wiosna 1989 r. Spotkałem się z organizatorami budowy pomnika. Od razu zaoferowałem swoje usługi rzeźbiarsko - kamieniarskie. Tym bardziej, że był już kamień na ten pomnik u Państwa Wąsików, na których terenie miał stanąć ten pomnik. Moja oferta polegała na tym, że jako artysta rzeźbiarz urodzony w Woli Grójeckiej znałem historię tego miejsca i wydarzenia, chciałem więc ten pomnik zaprojektować i wykonać. Wszystko bezpłatnie. Uznałem, że jest to mój obowiązek wobec poległych żołnierzy, mój hołd oddany młodym ludziom, którzy z karabinem poszli walczyć o wolność Ojczyzny.

- A jak powstał projekt tego pomnika?

GH: - Podczas spotkania zaczęliśmy luźno rozmawiać o samym projekcie. Organizatorzy przedstawili mi swoją koncepcję odnoszącą się do wykorzystania elementów związanych z symbolami pistoletów i szabli. Ja odrzuciłem tę koncepcję mówiąc im, że całość będzie wg innego pomysłu, a sam pomnik będzie miał wysokość około 4 metrów. Symboliką będzie

nawiązywał do tradycji i historii walk wyzwolenczych naszego terenu, a formą do przydrożnych kapliczek ziemi opatowskiej. Organizatorzy zdawali się być zdziwieni. Uspokoilem ich, wziąłem papier jaki miałem pod ręką i narysowałem swoją pierwszą wizję. Kamień miał zostać postawiony w pionie na mocnym fundamencie. Koncepcyjnie całość miał zamykać krzyż. Powstał problem z napisami. Żołnierze chcieli tekst wykuć w kamieniu. Przekonałem ich, że będzie to wykonane bardzo nieczytelnie. Jeden z weteranów zaproponował wykonanie napisów na tablicy nierdzewnej. Skontaktowałem się z kamieniarzem z Kielc Panem Henrykiem Kogutem, który bezpłatnie wykonał ten krzyż.

- W archiwach Środowiska mamy zdjęcia wykonane przez Pana Tadeusza Religę ps. „Orlicz”, które przedstawiają spotkanie 2 maja 1989 roku.

GH: - Tak to był już finał prac projektowych. W spotkaniu uczestniczyli: Urszula Wąsik, pan Grudzień pseudonim lub przezwisko Pakulak oraz Edmund Rachtan ps. „Kaktus”, Marian Świdorski ps. „Dzik”, Stanisław Kryj ps. „Marcin”, Jan Pękalski ps. „Borowy”. Wtedy obecnym pokazałem przygotowany kamień, sprawdziliśmy możliwość ułożenia ta-

blic i Orła. Później poszliśmy na miejsce, gdzie miał stać pomnik. Tam dokonaliśmy pomiarów projektowych. Teren pod budowę udostępnił państwo Wąsikowie. Kilka tygodni później, 21 czerwca przywieźliśmy pomnik na miejsce i tam nastąpiły prace związane z postawieniem postumentu. W tych pracach pomagali Roman Wąsik, Jan Bajerczak oraz Zdzisław Bajerczak. Na dwa tygodnie przed planowanym poświęceniem pomnik już stał.

- Jak Pan pamięta Panie Gustawie samą uroczystość odsłonięcia pomnika?

GH: - 7 lipca 1989 r. zapamiętałem jako bardzo duże wydarzenie dla naszej miejscowości. Wrażenie robiła skarpa za drogą na wprost pomnika. Siedziało tam mnóstwo ludzi. Było aż gęsto. Samochodów było tyle, że sięgały wąwozów. Na uroczystość przybyli mieszkańcy Woli Grójeckiej, okolicznych miejscowości oraz wielu przyjezdnych.

Pierwsze dni po odsłonięciu pomnika były takie, że każdy mieszkaniec Woli Grójeckiej zatrzymywał się przy pomniku i wypytywał o okoliczność jego odsłonięcia. Wielu robiło sobie pamiątkowe zdjęcia.

- Pana dziadek opowiadał Panu historię, której był świadkiem i wydarzyła się kilka czy kilkanaście godzin po śmierci żołnierzy z oddziału wachmistrza „Tarzana”.

GH: - Mój dziadek, Jan Druch był w czasie wojny sołtysem Woli Grójeckiej. Opowiadał mi, że po bitwie przyszli do niego żołnierze niemieccy czy granatowa policja i wydali dyspozycję, aby zebrać ciała zabitych i pochować w skarpie przy tzw. sołtyścówce. Sprawdzono przy każdej osobie czy posiada dokumenty tak, aby było można ich zidentyfikować. 7 lipiec, gorąco, więc trzeba było szybko te ciała zakopać, aby nie uległy rozkładowi. Następnego



Zdjęcie uczestników spotkania organizacyjnego: od lewej: Edmund Rachtan ps. „Kaktus”, Urszula Wąsik, Pan Grudzień (Pakulak), Marian Świdorski ps. „Dzik”, Stanisław Kryj ps. „Marcin”, Gustaw Hadyna (Rzeźbiarz, twórca pomnika), Jan Pękalski ps. „Borowy”.



Pomiary wykonywane pod pomnik.

dnia znów przyszli Niemcy, którzy nakazali wykopanie ciał oraz godne ich pochowanie na cmentarzu w Ćmielowie. Dziadek zwołał osoby, które miały furmanki. Ciała zostały przez nich odkopane i przewiezione. Po wojnie zaczęto pisać różnego rodzaju nieprawdziwe informacje w temacie pochówku oraz samej akcji. Niektórzy pisali, że żołnierze kąpali się. Woda wtedy miała głębokość około 30 cm, więc kąpiel nie była możliwa. Pisano, że Niemcy uroczystie żegnali żołnierzy z honorami. Jednak relacje naszych rodziców wskazywały, że uroczystość pogrzebowa była szybka, a ludzie biorący w niej udział strasznie się bali, że Niemcy będą wyciągać jakieś konsekwencje.

– Panie Stanisławie, jak Pan z perspektywy młodego człowieka ocenia uroczystość odsłonięcia pomnika w 1989 roku?

Stanisław Hadyna: Uroczystości w Woli Grójeckiej, które miały miejsce w lipcu 1989 r., jak do tej pory były najważniejszym wydarzeniem tej miejscowości. Na mnie, 5-letnim wówczas chłopcu wywarły one bardzo duże wrażenie, głównie z tego względu, że bardzo interesowałem się historią. Jako syn rzeźbiarza byłem zafascynowany informacjami, które związane były z pomnikiem wykonanym przez ojca. Dla naszej rodziny miały one bardzo głęboki wymiar historyczny. Wynikało to z tego, że ludzie, którzy pamiętali czasy II wojny światowej, opowiadali historię tej nierównej walki. Większość mieszkańców Woli Grójeckiej, którzy pamiętali tamte dni już odeszła, ale przekazywana przez nich nam młodym tamta historia zawsze wzbudzała w nas szacunek dla osób, które wzięły broń i poszły walczyć o Polskę z Niemcami. Babcia opowiadała mi, że po tych tragicznych wydarzeniach z lipca 1944 r. się groziło spaleniem. Powodem było przebywanie we wsi partyzantów. Niejaki Radke, który był przesiedleńcem z Poznańskiego i pracował jako zarządca u państwa Bajerczaków, znając bardzo dobrze język niemiecki, prze-

konał okupantów kwaterujących w Woli Grójeckiej, aby nie podejmowali żadnych działań odwetowych. Prawdopodobnie jemu wieś zawdzięcza ocalenie.

Coroczne uroczystości odbywające się w Woli Grójeckiej podbudowane są dla nas również głębokim wymiarem rodzinnym, bo ci partyzanci, którzy w lipcu zginęli, też mieli rodziny w okolicznych miejscowościach. Mam nadzieję, że te coroczne uroczystości będą odbywać się i w kolejnych latach. Tym bardziej, że coraz bardziej angażuje się w ich organizację nasza młodzież, władze sołeckie, stowarzyszenia, Straż Pożarna. Widzę wśród mieszkańców Woli Grójeckiej chęć uczestniczenia w wydarzeniach kultywujących pamięć o bohaterach II wojny światowej.

– Bardzo dziękujemy Panom za rozmowę i przybliżenie historii tego miejsca oraz okolicznościom budowy pomnika.



Postawienie pomnika w dniu 21 czerwca 1989 roku.

GUSTAW HADYNA

Urodził się w 1946 roku w Woli Grójeckiej, gdzie do dziś mieszka i tworzy. Ukończył Wydział Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, a po studiach postanowił wrócić do rodzinnej miejscowości, gdzie stworzył pracownię. Ma w swoim dorobku sześć wystaw indywidualnych i udział w pięciu wystawach zbiorowych. Otrzymał wyróżnienie w konkursie „Człowiek” – Warszawa oraz I nagrodę w III Plenerze Rzeźbiarskim w Kielcach. Przez wiele lat był dyrektorem Biura Wystaw Artystycznych w Ostrowcu Świętokrzyskim.

Jego znakiem rozpoznawczym są pomnikowe popiersia i portrety rzeźbiarskie. Zaprojektował m.in. Pomnik-Mauzoleum Męczeństwa Wsi Polskiej w Michniowie (wspólnie z Jerzym Franczykiem) i pomnik poświęcony „Jędrusiom” w Bogorii, pomnik Batalionów Chłopskich w Opatowie oraz na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, Janusza Korczaka w Kielcach, Zawiszy Czarnego w Garbowie, Piotra Ściegiennego w Lublinie, św. Stanisława z Piotrowinem na fasadzie kościoła w Tarłowie, a także Triady Temidy na gmachu sądu w Piotrkowie Trybunalskim.

Wykonał cykl rzeźbionych portretów wybitnych Polaków, w tym także „ojców niepodległości”. Wśród popiersi zdobiących dziedziniec X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej są wizerunki Tadeusza Kościuszki, Romualda Traugutta, Józefa Piłsudskiego, Wincentego Witosa, Juliusza Słowackiego, Jana Kochanowskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Karola Lipińskiego, Mikołaja Reja, Władysława Hasióra, Władysława Orkana, Wincentego Burka. W 2019 r. został odznaczony Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Zmarł 11 grudnia 2021 r.



Żołnierz, który ochraniał „Ponurego” doczekał się biografii

„POZOSTAŁEM NIEPOKONANY” to tytuł książki, która właśnie się ukazała. Data jest nieprzypadkowa, ponieważ powstała równo w setną rocznicę urodzin i dziesiątą rocznicę śmierci jej bohatera – kpt. Leszka Zahorskiego ps. „Leszek Biały”, który służył w plutonie ochronnym komendanta Jana Piwnika „Ponurego”.

O żołnierzach „Ponurego” i „Nurta” powstało wiele książek. Jednym z nich i to tym, który miał okazję być bardzo blisko legendarnego dowódcy i jego następcy, był Leszek Zahorski. W 2009 r. po wielu latach wrócił na swój Wykus, by wziąć udział w Marszu Pamięci, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Pamięci „Ponury”-„Nurt”. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jaki wpływ wywrze na mnie jego wizyta i kilkuletnia znajomość z nim. Publikacja, której mam przyjemność być autorką powstała właśnie w oparciu o jego wspomnienia i fakty z życia, którymi podzielił się ze mną później w wielu mailach. To właśnie dzięki nim czytelnik może przenieść się w tamte czasy i spojrzeć na rzeczywistość oczami młodego chłopaka, który całą swoją młodość poświęcił walce za wolność ojczyzny.

Leszek urodził się dokładnie 22 czerwca 1924 r. (w dokumentach można też spotkać się z datą 24 czerwca, ale on sam potwierdził, że ta pierwsza jest właściwa) we Lwowie. Jego ojcem był Wiktor Zahorski, późniejszy dyplomowany pułkownik wojska polskiego, który zginął w Krakowie z rąk Niemców w 1944 r. Matka to Ernestyna Hauser, której ojciec był Austriakiem. Leszek miał jeszcze dwie młodsze siostry: Basię i Oleńkę. Rodzina Zahorskich była prześladowana patriotyzmem. Mama Leszka w 1918 r. walczyła jako Orleńka w obronie miasta, natomiast ojciec pochodził z rodziny, która brała udział w powstaniu styczniowym.

Ernestyna i Wiktor zaszczepili swoim dzieciom miłość do teatru, muzyki i historii. Wolny czas spędzali bardzo aktywnie: pływając, grając w tenisa, czy jeź-



dząc konno. Często zmieniali miejsce zamieszkania, w związku ze służbą ojca, którego dowództwo przenosiło z jednego pułku do drugiego, co w tamtych czasach nie było rzadkością.



Skarżysko-Kamienna, kwiecień 1946 r. Na dole siedzą, pierwszy od lewej: Leszek Zahorski, NN, Stanisław Sabat. Stoją od lewej: Stefan Jasik, Stanisław Kosicki oraz Edward Tusznio.

Leszek jak przystało na syna polskiego oficera trafił do Korpusu Kadetów we Lwowie, elitarniej pięcioletniej szkoły, która kształciła na poziomie szkół średnich, ale główny nacisk kładziono w niej na szkolenie wojskowe. Tam zastała go wojna i tam podczas obrony Lwowa zastrzelił pierwszego Niemca. Miał wtedy 15 lat.

Rodzina Zahorskich po pewnych perypetiach trafiła do Warszawy. Oczywiście z wyjątkiem ojca – Wiktora, z którym nie mieli żadnego kontaktu przez dłuższy czas. W stolicy Leszek wraz z kolegami z Korpusu Kadetów utworzyli konspiracyjną grupę (Szturmowy Batalion Kadecki) w ramach powstającego ruchu oporu. Później działał już w ramach ZWZ, „Wachlarzu” (przydzielony do III Odcinka) i Kedywie.

16 czerwca 1943 r. 2 dni po zdaniu matury trafił do kieleckiej partyzantki AK, a dokładnie do plutonu ochronnego mjr. Jana Piwnika „Ponurego”. Jego wspomnienia z tego okresu obfitują w wiele ciekawych sytuacji, które czytelnik pozna śledząc jego biografię. W licznych fragmentach książki będą to relacje z ust naoczego świadka tamtych wydarzeń lub wręcz ich uczestnika (jak chociażby opis wyroku na bezwzględnym szefie gestapo z Opatowa, do udziału w którym Leszek zgłosił się na ochotnika i który opisał ze szczegółami).

Służba Leszka pod komendą Piwnika, a po jego odwołaniu na Nowogródzyczynę, w I bat. 2 pp Legionów AK pod rozkazami „Nurta” Eugeniusza G. Kaszyńskiego, trwała aż do czasu zwolnienia go z przysięgi żołnierza Armii Krajowej, rozkazem dowódcy AK gen. bryg. Leopolda Okulickiego z dn. 19 stycznia 1945 r. Ale nawet i po tym, nie złożył broni. Nie umiał inaczej żyć i nie chciał, jeżeli to inne życie miało oznaczać „podporządkowanie się wyzwoliciełom” ze wschodu.

W zasadzie swoje wspomnienia chętnie snuł docierając do tego właśnie momentu. Wszelkie informacje o tym, co robił po rozwiązaniu AK – zbywał milczeniem, od czasu do czasu opowiadając jedną czy dwie historie, które nie pozwalały jednak na odтворzenie pozostałej części jego bojowego życiorysu.

Na szczęście w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej zachowały się liczne dokumenty, które pomogły w ustaleniu faktów z życia naszego bohatera. Po nie sięgnęłam chcąc dokończyć zaczęłą przeze mnie pracę, która niestety utkwiała przez chwilę w martwym punkcie. Materiały zgromadzone w Archiwum IPN w Warszawie potwierdzały to, co udało się do tej pory już ustalić (m.in. dr. Markowi Jedynakowi), ale i odstąpiły zupełnie nowe, nieznane dotąd okoliczności.

Otóż Leszek Zahorski po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski wrócił z terenu włoszcзовskiego

do Wąchocka, w którym z grupą dawnych kolegów z partyzantki działał w ramach organizacji „Niepodległość” (w skrócie „Nie”), a następnie Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. Po jej rozbiciu przez jakiś czas przebywał w pobliskim Skarżysku-Kamiennej, skąd później wyjechał do Warszawy. (Jako ciekawostkę dodam, że udało mi się w Kolonii Robotniczej Rejów w Skarżysku-Kamiennej odnaleźć dom, w którym mieszkał). W Warszawie, dzięki kontaktowi ze znaną mu wcześniej żoną „Ponurego” Emilią Malessą ps. „Marcysia”, która była szefową działu łączności, zaangażował się w służbę łącznikową. Został łącznikiem I i III ZG WiN m.in. z Okręgiem Kieleckim WiN oraz Brygadami Wileńskimi AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”.

Ale to nie rozpracowanie WiN-u i aresztowanie członków Zarządu tej organizacji doprowadziło do tego, że „Leszek Biały”, którego dotąd nie opuszczano żołnierskie szczęście, trafił do ubeckiego więzienia. Gdy aresztowania byłych akowców nasiliły się, a nad Leszkiem i jego kolegami zawisło widmo „wsypy”, która mogła nastąpić w każdej chwili – nasz bohater zdecydował się ujawnić swoją akowską działalność. Było to oczywiście pozorne ujawnienie, w którym zataił cały szereg obciążających go faktów (m.in. przynależność do WiN oraz to, że nadal posiadał broń, której nie oddał podczas ujawnienia). Ujawnienie nastąpiło dokładnie 13 marca 1947 r. w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, a razem z Leszkiem ujawnił się wówczas jego serdeczny przyjaciel Stanisław Sabat ps. „Jarząbek”, również żołnierz „Nurta” oraz uczestnik Powstania Warszawskiego. Obaj pozostawali na wolności, prowadząc nadal swoją działalność w tzw. drugiej konspiracji, aż do pamiętnego 8 sierpnia 1947 r., kiedy to wracając z jednej z akcji ekspropriacyjnych, Le-



Kolonia Rejów

szek został aresztowany przez Milicję Obywatelską.

W jakich okolicznościach został aresztowany – to wszystko czytelnik znajdzie oczywiście w jego biografii, gdzie dokładnie jest opisana sytuacja, w wyniku której ten dzielny człowiek dostał się w łapy UB (MO przekazało śledztwo Urzędowi Bezpieczeństwa). Nie zdradzając jednak szczegółów dodać należy, że moment ten stał się początkiem długiego, brutalnego śledztwa, które trwało ponad pół roku. W 2009 r. powiedział mi: „(...) Przeszedłem niesamowite śledztwo. Śledztwo to nie było bicie. Zaczynało się od zębów (ja nie mam ani jednego zęba), ale nie wybijali mi brutalnie. Otwierano mnie usta – poprzeczka w ustach – i obciążkami miażdżono mi ząbek po ząbku, żeby nerwy były na wierzchu. Takie śledztwo, co przeszło pół roku miałem to miałem cały czas nerwy na wierzchu. Pomijając wszystko inne, bo miałem paznokcie podpalane, drzazgi wbijane pod paznokcie i podpalane, miałem prądy... Z bicia to miałem tylko w pięty. Ale to nic, bo jak biją w pięty, to głowa stuka, boli. Ale to człowiek wtedy mdleje...”

Leszek w odróżnieniu od swojego kolegi, Eugeniusza Rynieckiego, który został zatrzymany w związku z tą samą akcją – przeżył te wyczerpujące przesłuchania i nieludzkie warunki, jakie zafundowano im w ubeckich więzieniach. Na wolność wyszedł dokładnie 6 grudnia 1956 r. Nie był to jednak koniec przesła-

dowań ze strony funkcjonariuszy bezpieki. Praktycznie do 1989 r. chodził za nim – jak sam go nazywał – „anioł stróż”, który meldował gdzie trzeba o wszystkim, co dotyczyło Leszka.

Ci, którzy tak jak ja mieli okazję zetknąć się z Leszkiem Zahorskim, potwierdzą, że był człowiekiem, który miał swoje zasady. Jedną z nich było to, że nie lubił pchać się na afisz – jak sam mawiał. Dzieląc się z nim pomysłem napisania jego biografii, zgodził się, ale pod warunkiem, że ukaże się ona dopiero po jego śmierci. Rozgłos to była ostatnia rzecz, której pragnął.

W tym roku mija setna rocznica jego urodzin i dziesiąta rocznica śmierci (zmarł w Kołobrzegu 25 czerwca 2014 r., pochowany na Cmentarzu Wawrzyszewskim w Warszawie). Mam ogromną satysfakcję, że te dwie okrągłe rocznice to czas, w którym przekazuję na ręce czytelników ukończoną książkę. Liczę, że biografia ta będzie kolejną cegiełką w dziele kultywowania pamięci, o naszych bezcennych partyzantach. Uważam zresztą, że to obowiązek młodszych pokoleń.



Urna z prochami „Leszka Białego”

szczych pokoleń. Szczególnie teraz, gdy historia często jest zakłamywana w wyniku czego – zupełnie jak za komuny – ludzie honoru, najlepsi synowie polskiej ziemi, okreśani są mianem bandytów. A ci, którzy występowali się władzy ludowej, mają czelność dziś upominać się o wyższe emerytury.

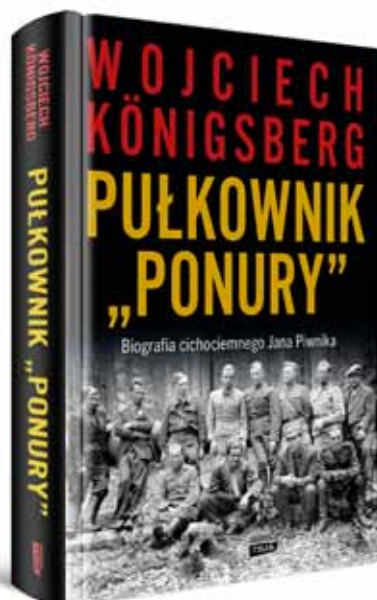
Dla mnie fakt, że mogłam poznać kpt. Leszka Zahorskiego jest ogromnym wyróżnieniem. Mam nadzieję, że biografia która powstała, będzie dla tych, którzy po nią sięgną ciekawą lekturą, która jeszcze mocniej przybliży nieznaną dotąd losy dzielnych żołnierzy „Ponurego” i „Nurta”.

Katarzyna Kołodziejczyk-Daniłowicz

Pułkownik „Ponury”. Biografia cichociemnego Jana Piwnika

Gęsto padający śnieg mocno ograniczał widoczność w poniedziałkowe popołudnie 18 stycznia 1943 roku. Zgodnie z planem zerwana została łączność telefoniczna Pińska ze światem zewnętrznym. Punktualnie o godz. 17.00 pod bramę więzienia zajechał opel kierowany przez Hackiewicza. Wysiadł z niego ubrany w esesmański mundur Sulima, który zażądał od strażnika otwarcia wrót. Ten, sądząc, że przyjechała inspekcja SD, wykonał rozkaz bez wahania. Wewnętrzna bramę również sforsowano dzięki zdolnościom aktorskim jednego z podkomendnych Jana Piwnika. W ten sposób „Ponury” wraz z towarzyszami dostał się do środka więzienia. Spod oka garnizonu liczącego 1500 niemieckich żołnierzy i policjantów uwolniono ponad 40 przetrzymywanych tam osób, wśród których byli oficerowie i żołnierze AK. W zimowy, ciemny wieczór narodziła się legenda, której nie zdołały zszargać po zakończeniu wojny komunistyczne władze.

Wojciech Königsberg we wspinałym stylu powraca do biografii jednego z najwybitniejszych ci-



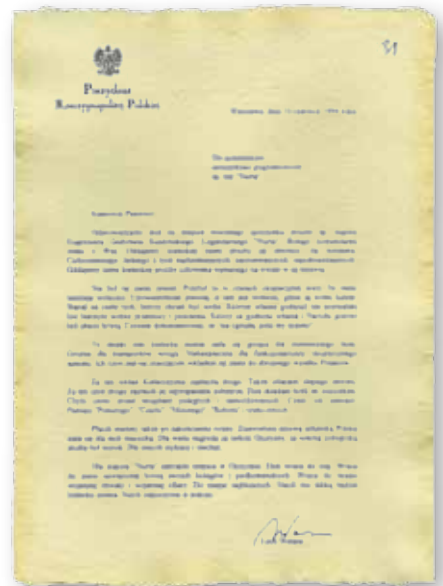
chociemnych – spadochroniarzy Armii Krajowej, płk. Jana Piwnika „Ponurego”. Historia bohatera z Pińska, Gór Świętokrzyskich i Nowogródzyczyny wreszcie została domknięta dzięki dotarciu nie tylko do zachowanych archiwaliów, ale także wspomnień i relacji świadków. Dzieje i czyny „Ponurego” są gęsto zilustrowane niepublikowanymi wcześniej zdjęciami oraz dokumentami, co sprawia, że Pułkownik „Ponury”. Biografia cichociemnego Jana Piwnika jest dziełem kompletnym.

Oprawa twarda z obwolutą
Wydanie: I
ISBN: 978-83-240-8740-2
EAN: 9788324087402
Liczba stron: 848
Wydawnictwo: Znak Horyzont
Format: 150*235
Rok wydania: 2024

30 lat temu... Pogrzeb „Nurta”



List od Prezydenta RP Lecha Wałęsy czyta Marian Świdorski „Dzik”



Harcerska warta z Krosna Odrzańskiego przy mogile „Nurta” na Wykusie



Harcerze z Kielc i Skarżyska-Kamiennej przy trumnie z prochami „Nurta”



Polowa Msza Święta koncelebrowana była przez:
ks. biskupa Edwarda Materskiego,
ks. infułata Józefa Wójcika,
ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego



Wykus 2024

ISSN 1505-2176

Wydana staraniem Okręgu Krajowego Stowarzyszenia Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej
- Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich PONURY-NURTA,
Obwodu Świętokrzyskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej
oraz Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej - Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie,
Delegatury Instytutu Pamięci Narodowej - Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Kielcach
Redakcja: Rafał Obarzanek hm., Miłosz A. Trukawka phm. (red. nac.), Roman Wróbel hm. Strona internetowa: <http://www.wykus.pl>